Katarzyna Przybysz

Ostatni list do Łucji

AGRAFKA
WYDAWNICTWO

Katarzyna Przybysz

Ostatni list do Łucji

AGRAFKA
WYDAWNICTWO

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Spis treści

Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII
Rozdział XXIII

Ostatni list do Łucji

Katarzyna Przybysz

Ostatni list do Łucji

Ostatni list do Łucji
wydanie pierwsze, ISBN 978-83-958547-9-8

© Katarzyna Przybysz, © Wydawnictwo Agrafka 2021

REDAKCJA I KOREKTA
Wioleta Żyłowska

SKŁAD I ŁAMANIE
Studio Grafpa, www.grafpa.pl

OKŁADKA
Anna Szymeczek-Przybyło

DRUK I OPRAWA
Partner Poligrafia
ul. Szosa Baranowicka 77, 15-523 Białystok, Grabówka

WYDAWCA
Wydawnictwo Agrafka
ul. Macierzankowa 15, 64-514 Przecław
e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com
tel: 503 093 660
www.wydawnictwoagrafka.pl

Mojemu synowi Miłoszowi,który dodawał mi sił podczas pisania tej książki

Rozdział I

Dwór Mazurski Laśmiady w jesiennej szacie prezentował się pięknie. Aleja lip i wiązów, którą szła Inga, była usłana żółtymi liśćmi, choć na drzewach wciąż trzymało się ich jeszcze mnóstwo. Słońce jasno świeciło na całkowicie bezchmurnym niebie. Łąka w oddali wciąż emanowała zielenią. Jan chyba niedawno przystrzygł trawę, gdyż w powietrzu unosił się jeszcze jej zapach. Gdyby nie te liście, można by było pomyśleć, że w Dworze lato w pełni, a był przecież już październik – wyjątkowo ciepły i inny niż wszystkie w jej 29-letnim życiu. Inga mazurską przyrodę widziała jakby inaczej niż dotychczas, choć Dwór zachwycał ją zawsze i o każdej porze roku. Gdy wcześniej przyjeżdżała do swojej przyjaciółki Łucji, pobyt zawsze pozostawiał po sobie niezapomniane wspomnienia. Za każdym razem był to radosny czas przepełniony długimi rozmowami, spacerami i obcowaniem z mazurską przyrodą z dala od miejskiego zgiełku. Otoczenie dawało możliwości zarówno aktywnego wypoczynku, jak i całkowitego wyciszenia. Dwór zdawał się taki, jakiego w danej chwili się potrzebowało. Zawsze przyjazny. Teraz coś się zmieniło. Przyjazd do Dworu był niezaplanowaną ucieczką. Desperackim krokiem poczynionym w celu schowania się przed ludźmi i opatrywania ran, które od dwóch dni mocno krwawiły. Ukryć się przed światem – to była jedyna potrzeba, jaką czuła Inga, gdy skierowała swoje auto ku Mazurom. Wiedziała, że wyłącznie tu będzie mogła przebywać sama, tak by nikt nie patrzył na jej cierpienie, na emocje, nad którymi nie panowała. Nie chciała odpowiadać na żadne pytania. Przyszłość przestała dla niej istnieć, gdyż nie potrafiła określić planu nawet na kolejne pięć minut swojego życia. Wolno stawiając kroki, kierowała się w stronę drewnianych gęsi, które wpatrzone w siebie wisiały na futrynie i pilnowały dzwoneczka. Była to jedna z atrakcji dla odwiedzających Dwór gości. Inga wielokrotnie dzwoniła dzwoneczkiem i wypowiadała praktycznie za każdym razem te same życzenia. Teraz szła do gęsi nie po to,

żeby dzwonić, bo wiedziała już, że te życzenia się nie spełniają. Kończący się rok był dla niej wyjątkowo nieprzychylny, choć podczas imprezy sylwestrowej jej narzeczony, trzymając ją w ramionach, zapewniał o swojej miłości. Wtedy jeszcze była pełna wiary w przewidywalność zdarzeń. Była szczęśliwa, mając przy sobie przyjaciela, partnera i człowieka, który będzie towarzyszył jej do końca życia. Ten sam człowiek po 9 miesiącach od upojnej sylwestrowej nocy oświadcza jej, że ma inną, z którą spotyka się od półtora roku.

– Wiesz, będę ojcem – powiedział do niej podczas kolacji we wspólnie wynajmowanym mieszkaniu.

Świat Ingi wirował, a on wyprostowany, pewny siebie mówił, że tak przecież bywa.

– Inga, sama mówiłaś, że nic nie ma na zawsze, a każda chwila jest niepowtarzalna i trzeba ją chwytać.

Faktycznie, były to słowa Ingi, ale nigdy nie pomyślała, że Wiktor użyje ich do zerwania z nią, wykorzysta w tak podły sposób, aby usprawiedliwić swoje odejście. Odejście samo w sobie nie było dla niej najgorsze. Wiedziała przecież, że w XXI wieku związki nie są trwałe. Ludzie rozchodzą się, a ich późniejsze relacje bywają różne. Współczesny świat nie napiętnuje takich ludzi. Nie naznacza porzuceniem. Inga ma wielu znajomych, którzy w takiej sytuacji poradzili sobie świetnie, wchodząc w kolejne, oparte na miłości i zaufaniu związki lub wybierając bycie singlami. Teraz są szczęśliwi, pełni energii, z wysoką samooceną i świetnym samopoczuciem. Ona w tej chwili nie miała pewności, czy ta teza będzie dotyczyła jej samej. Z Wiktorem znała się prawie 8 lat. Od samego początku ich związek zmierzał do wspólnej przyszłości. W zasadzie to była standardowa relacja. Najpierw jakiś flirt, randki, seks. Potem wspólne wakacje, na których to postanowili razem zamieszkać. Planowali ślub, dzieci i budowę domu. Banał – wydawałoby się. Inga przyjęła te plany za pewnik. Choć była osobą niezwykle wrażliwą i bacznie obserwowała relacje międzyludzkie, to w swoim związku całkowicie straciła czujność. Lubiła nazywać emocje i mówić o nich. Przewidywała konsekwencje niektórych zachowań. Zdarzało się, że mówiono o niej „nadwrażliwiec", ale przyjaciele z jej osobowości czerpali wiele korzyści. Inga była przyjacielska. Zawsze gotowa do pomocy. Nigdy nie bała się trudnych rozmów, dlatego też grała rolę pierwszej osoby, do której przychodziło się z problemami, nawet tymi wstydliwymi. Coś, co innych przerastało, dla niej okazywało się proste. Była odważna. Uważała, że problemy trzeba rozwiązywać od razu, bez zwłoki. Była

zwolenniczką dialogu, który oczyszcza, ale i skruchy. Zawsze namawiała do przyznawania się do błędów i przepraszania za nie. Uważała, że jest to niezwykle oczyszczające. Być może dlatego rozpadła się po odejściu Wiktora. Nie przypuszczała i nie przewidziała, że to może nastąpić. Po jego zachowaniu powinna przecież zauważyć, że coś się dzieje z ich związkiem. Nie dostrzegała nic. Dziecko, które miało przyjść na świat, zostało poczęte, gdy ona miała pewność co do miłości Wiktora. On miał być ojcem jej dzieci, a nie tej innej. Jeszcze dwa miesiące temu, gdy nagle zmarł ojciec Ingi, Wiktor czuwał przy niej. Nie odstępował jej na krok. Był czuły, opiekuńczy. Teraz, gdy o tym myślała, uświadomiła sobie, że gdzieś tam czekała na niego kochanka. Ta właśnie myśl nie dawała jej spokoju. Jak zaufać ludziom teraz, po tym wszystkim, co ją spotkało? Jak stworzyć jakąkolwiek relację opartą na szczerości, skoro całkowicie się straciło wiarę w ludzi? Nie wiedziała, jak zabrać się za uspokojenie duszy i przygotowanie jej na powrót do normalnego życia, gdzie czekają na nią praca, rodzina i znajomi.

Rozdział II

Rano obudził ją liść, który spadając, uderzył o okno w różowym pokoju. Łucja wybrała dla niej pokój, w którym wielokrotnie nocowali Edyta Górniak i Leon Niemczyk, kiedy przyjeżdżali do Zosi Nasierowskiej, byłej właścicielki Dworu. Z tarasu rozpościerała się przepiękna panorama na jezioro Ułówki, pomost oraz okalające Dwór wiązy. Wieczorem było to idealne miejsce, aby z pomieszczenia dworskiego obserwować zachód słońca. To wyjątkowe zjawisko we Dworze, uwiecznione na tysiącach zdjęć gości i fotografów w wielu książkach, na blogach podróżników i kucharzy. Łucja chciała, aby Inga czuła się dobrze. Wprawdzie było już po sezonie i większość pokoi stała pusta, więc mogła zakwaterować przyjaciółkę w jednym z najbardziej klimatycznych, urządzonym w stylu rustykalnym apartamencie. Dzień wcześniej rano Łucja otrzymała SMS od Ingi z zapytaniem, czy mogłaby przyjechać na kilka dni, bo nie ma gdzie się podziać. Prosiła, aby o nic więcej nie pytała. Łucja oczywiście zgodziła się, myśląc, że powodem takiego stanu jej zawsze pogodnej przyjaciółki mogą być problemy w pracy lub żałoba po ojcu. Pan Józef zmarł na zawał nagle, w sile wieku. Dla Ingi ta śmierć stanowiła ogromny cios, na który nie była przygotowana, gdyż ojciec wcześniej nie miał żadnych problemów zdrowotnych. Tata w życiu Ingi zawsze odgrywał rolę ogromnego autorytetu i wsparcia. Powtarzała, że odziedziczony po nim charakter służy nie tylko jej, ale również jej uczniom i przyjaciołom. Z żałobą po takiej stracie każdy radzi sobie inaczej.

Gośćmi Dworu najczęściej byli ludzie, którzy wybierali to miejsce, aby zastanowić się nad życiem w niczym niezmąconym spokoju, na łonie mazurskiej natury. Łucja to rozumiała i robiła wszystko, aby goście czuli się dobrze. Mieli do tego typu przemyśleń odpowiednie warunki, gdyż jezioro Ułówki objęte jest strefą ciszy. Jedyne dźwięki, jakie mogą rano obudzić gości, to szumiące jezioro lub kołyszące się na wietrze trzciny i liście drzew, a nie ryk

motorówek. Nigdy nie przypuszczała, że Inga będzie potrzebowała takiego właśnie pobytu. Jesień tego roku zapowiadała się wyjątkowo piękna, dlatego część gości zdecydowała się odwiedzić Dwór po sezonie. W sumie Łucja i Jan mieli zajęte 4 pokoje oprócz różowego, w którym przebywała Inga. Gośćmi były osoby w różnym wieku. W związku z tym, że rok szkolny się już rozpoczął, we Dworze nie było dzieci z wyjątkiem dwóch synów gospodarzy, którzy pomagali rodzicom zarówno w prowadzeniu kuchni, jak i pielęgnacji obejścia. Na śniadanie schodziło się o 7:30. Łucja sama gotowała i przyrządzała wszystkie posiłki. Wykorzystywała to tego warzywa i owoce z dworskiego ogrodu. Goście mieli świadomość, że jedzą zdrową żywność, bez żadnych konserwantów. Jan zajmował się zaś wędzeniem wędlin. We Dworze spotkać można było różne odmiany orzechów, malin, porzeczek i winorośli, które pięknie okalały balustrady. Goście swobodnie mogli korzystać ze wszystkich płodów i dobrodziejstw Dworu. Jesienią zbierali nawet rosnące tuż przy wozowni grzyby. To wszystko stanowiło o wyjątkowości tego miejsca – było inne i choć gospodarze stale je rozwijali, to udało im się zachować klimat stworzony przez Zofię Nasierowską i jej męża, reżysera Janusza Majewskiego. Na każdym kroku natrafiało się na zdjęcia gwiazd (sfotografowanych przez właścicielkę), książki pisarzy, którzy odwiedzali Dwór, szukając natchnienia, i pozostawiali po sobie piękne recenzje, a także wpisy w księdze odwiedzin.

Inga siedziała jakiś czas na tarasie, wpatrzona w taflę jeziora. Nie miała planów na dzisiejszy dzień. Otuliła się szlafrokiem i skuliła na ratanowym krześle. Łucja długo pukała. Zaniepokojona stanem przyjaciółki, weszła do pokoju bez zaproszenia.

– Inga, zejdź na śniadanie. Musisz coś zjeść! – Zatroskanym głosem powiedziała do przyjaciółki.

– Przepraszam. Nie jestem głodna – odparła.

Łucja usiadła na łóżku obok przyjaciółki i zapytała:

– Powiesz mi, co się stało? Domyślam się, że musiało to być coś bardzo złego. Wyglądasz koszmarnie. Chcę ci pomoc.

– Nie umiem o tym mówić. Nie potrafię jeszcze. Przepraszam – odpowiedziała, po czym zaczęła szlochać.

Łucja natychmiast ją przytuliła. Pomyślała, że musiało stać się coś znacznie gorszego, niż do tej pory przypuszczała. Postanowiła więcej nie pytać i pozwolić Indze pobyć z tym sam na sam. Miała jednak nadzieję, że przyjaciółka zechce opowiedzieć jej o tym, co się stało, ale potrzebuje jeszcze trochę czasu.

– Pamiętaj, że jestem, gdybyś chciała porozmawiać – dodała, odchodząc, gdy tylko Inga przestała płakać.

– Dobrze, obiecuję.

Po 10 minutach Daniel, jeden z synów Łucji, wszedł do pokoju i przyniósł Indze tacę z jedzeniem i kawą.

– To od mamy, ciociu – powiedział.

– Dziękuję – odparła. Nie miała wystarczająco dużo siły, aby zmusić się do jakiejkolwiek uprzejmości w stosunku do młodego, fajnego chłopaka, który przyniósł jej posiłek, a z którym wielokrotnie biegała po dworskiej łące podczas wcześniejszych wizyt.

Cały dzień spędziła w pokoju. Drzemała, po czym znowu budziła się, aby płakać i mówić sama do siebie. Nic nie zjadła. Wszystkie posiłki, które ze starannością dostarczała jej Łucja, były bez słowa zabierane. Przyjaciółka niczego nie mogła zrobić, więc choć doglądała Ingi, przynosząc i zabierając pełne tace.

Rozdział III

Kolejny dzień życia Ingi po zerwaniu rozpoczął się o godzinie 7:00 rano. Zapragnęła wziąć kąpiel i zmyć z siebie wszystkie roztarte na twarzy łzy. Wycierając włosy, pomyślała, że to dobry znak, bo w końcu zrobiła cokolwiek. Wyszła na balkon. Jezioro wyglądało spokojnie. W oddali jakiś wędkarz na łódce łowił ryby. Trwał nieruchomo. Całość obrazu przed jej oczami prezentowała się jak widokówka z Mazur. To miejsce nawet w tak trudnym momencie życia wydawało się Indze piękne. Postanowiła, że się ubierze i zejdzie do jadalni po śniadaniu. Nie była jeszcze gotowa na konfrontację z ludźmi, ale miała nieprzebraną ochotę napić się czarnej, mocnej kawy. Wydawało jej się, że wygląda tak źle, że każdy zauważy, że coś z nią nie tak. Należałoby powiedzieć „dzień dobry", „smacznego", ale nie była jeszcze gotowa na takie uprzejmości. Wybrała więc porę po śniadaniu. Zeszła na dół i stanęła na chwilę na dziedzińcu Dworu przed wejściem do budynku, w którym zlokalizowane były kuchnia, jadalnia i czytelnia. Piękne, czerwone begonie zwisały z donic na bocznych schodach pensjonatu. Były także przy starej studni i zabytkowym hydrancie. Nie widziała ich wcześniej, a przecież tak bardzo rzucały się w oczy. Czarek, owczarek niemiecki, leżał spokojny pod drzwiami jadalni. Spojrzał na Ingę, która w tym momencie powinna go pogłaskać i coś do niego powiedzieć, bo tak robiła zawsze. Jednak tym razem nie otrzymał tego, co mu się należało. To był bardzo gościnny i spokojny pies – wyszkolony przez Jana współtworzył zespół, który troszczył się o gości. Nie przejawiał żadnej agresji. Bawił się z dziećmi, brał udział w spacerach, robił wszystko, co mógł, by utrzymać przyjazny gościom klimat Dworu. Stanowił część rodziny. Inga ominęła Czarka bez słowa i weszła do kuchni, zastając Łucję przy zlewie.

– Moja kochana – powiedziała Łucja, wrzucając warzywa do zlewu. Przytuliła Ingę bardzo mocno. – Dobrze, że jesteś. Tak się martwiłam. Zaraz podam ci coś do jedzenia.

– Nie, napiję się tylko kawy… – zareagowała na słowa przyjaciółki.

– Wykluczone. Na pusty żołądek nie podam ci kawy. Będziemy musieli wzywać pogotowie ratunkowe, a wiesz, że najbliższe jest w Ełku. Zrobię ci kanapki i potem razem wypijemy kawę.

– Nie, Łucjo. Nie chcę ci przeszkadzać. Masz przecież gości. Obowiązki.

– Tak, mam gości i mam obowiązki, ale mam też ciebie – odpowiedziała stanowczo na słowa Ingi.

Wolnymi kęsami udało się Indze zjeść przygotowany posiłek. Była to jajecznica z pomidorami. Jej ulubione danie śniadaniowe. Żołądek zaczął wydawać dziwne dźwięki, sygnalizując, że długo się nudził, bo nie miał co trawić. Inga poczuła się lepiej. Jan po śniadaniu przygotował żonie i Indze *caffé latte* z ekspresu w jadali. Zapewnił Łucję, że przez dwie godziny wszystkim się zajmie, a potem będzie potrzebował trochę pomocy przy warzywach.

Obie otulone ciepłymi pledami usiadły z kawą na ławce z widokiem na plażę.

– Wiesz, Łucjo, Wiktor będzie ojcem – zaczęła Inga.

Potem na chwilę zamilkła, bo łzy zaczęły napływać do jej oczu.

W pierwszej chwili Łucja był zdezorientowana. Zaskoczona.

– Jesteś w ciąży? I właśnie to cię martwi? – Uśmiechnęła się do przyjaciółki i z ulgą odetchnęła.

– Nie. Nie jestem w ciąży. Wiktor będzie miał dziecko z inną kobietą, dziewczyną. Boże, nie wiem z kim. Powiedział mi to 3 dni temu przy kolacji. Odszedł, rozumiesz? – powiedziała to już bez płaczu. Zupełnie spokojnie.

Teraz Łucja wszystko zrozumiała. Wprawdzie nie spodziewała się takiej informacji, ale faktycznie w jej odczuciu to był wielki problem.

Rozdział IV

Kolejny dzień w tym samym miejscu. W bezruchu. Bez celu. Bez konstruktywnych myśli. Ratanowy fotel i widok na jezioro to wszystko, czego potrzebowała przez kilka godzin dziennie. Obok na przycumowanej łódce leżała przeczytana już przez Ingę książka Nicol Yoon *Ponad wszystko*, którą sama wybrała z wielu pozycji znajdujących się w pokoju dziennym nad jadalnią. Treść książki tak ją pochłonęła, że przeczytała ją w 2 godziny, nie korzystając z żadnej przerwy. Historia Meddlin i Oliego była dla niej możliwością przeniesienia myśli w inny wymiar. Świat czystej, szczerej miłości dwojga młodych ludzi, których dzieli choroba. Inga zaczęła się zastanawiać, czy takie uczucia jeszcze istnieją w dzisiejszym świecie i czy uczucie między nią a Wiktorem kiedykolwiek takie było. Ich związek nigdy nie został poddany żadnej próbie. Inga nigdy nie wymagała od Wiktora heroizmu w staraniach o jej względy. Nigdy nie zmuszała go do dokonywania jakichkolwiek wyborów. Nie stawiała siebie na pierwszym miejscu. Traktowała go jak partnera. Nie chciała, aby się dla niej zmieniał i rezygnował ze swoich dotychczasowych pasji czy przyzwyczajeń. Pozwalała mu zachowywać swoją tożsamość. Być może dlatego byli ze sobą tak długo, a ona nie dostrzegła, że zaczyna dzielić swój wolny czas między nią a inną kobietę. Coś, co miało być gwarancją udanego związku bez kontroli, okazało się przepustką do podwójnego życia Wiktora. Myśląc o Meddlin, zastanawiała się, czy kiedykolwiek darzyła Wiktora tak silnym uczuciem. Nie pamiętała motyli w brzuchu i tęsknot za ukochanym. Próbowała odczytać, co powoduje jej aktualny stan ducha. Czy jest to zawód miłosny i utrata ukochanego, czy też może wstyd i porażka w zakresie źle zaplanowanej przyszłości.

– Przepięknie pani w tym smutku! – Usłyszała z lewej strony. Wcześniej nie zauważyła podchodzącej do niej kobiety. Odkręciła głowę i wzrok utkwiła w przyjaznej twarzy siwej kobiety, ubranej w różowy dres i turkusowe adidasy. –

Proszę się nie gniewać i z góry przepraszam za śmiałość – dodała. – Obserwuję panią od kilku dni i zastanawiam się, cóż za smutek wdarł się w duszę tak pięknej kobiety.

Inga była zaskoczona, ale zdawała sobie sprawę z jej aktualnego, kilkudniowego już stanu odrętwienia społecznego.

– Dziękuję za komplement, ale smutek przyszedł i nie bardzo chce odejść – odpowiedziała.

– Nazywam się Helena. Mogę usiąść na chwilę przy pani?

– Tak, oczywiście. Jestem Inga. Przyjechałam do Łucji – powiedziała.

– Wybrałaś, Ingo, piękne miejsce i piękną książkę na jesienny urlop! – Uśmiechnęła się i wzięła do ręki egzemplarz Nicoli Yoon. – Skończyłaś czytanie czy zaczynasz? – zapytała Helena. – Bo jeśli skończyłaś, to już wiesz, że nie ma takiego smutku, którego nie da się zaakceptować i nawet polubić.

Inga zmrużyła oczy, gdyż teza wyartykułowana przez Helenę wydała jej się niedorzeczna. Helena natomiast mówiła dalej:

– Widzę, że cię zaskoczyłam. Smutek jest twórczy. Trzeba się cieszyć, że przyszedł, bo oznacza, że w twoim życiu zajdą zmiany. Smutek zawsze uaktywnia myślenie, bo coś się stało, a ty musiałaś wyjść ze swojej strefy komfortu. Musisz myśleć i myślisz, prawda? I to jest dobre, bo masz szansę na coś lepszego, niż miałaś dotychczas. Zobacz sama – to, co było do tej pory, wcale nie było dla ciebie dobre, bo doprowadziło cię do tego stanu. Teraz masz szansę określić, jak chcesz, aby wyglądał twój świat. Masz szansę na przeżycie czegoś nowego lub całkowitą zmianę swojego życia. Na rozwój. Na przygodę. Zobaczysz, kiedyś ten smutek minie, bo przecież wiecznie trwać nie będzie. Zastąpią go inne uczucia i inne emocje. Smutek jest z nami tylko jakiś czas. Wykorzystaj go.

Kiedy to mówiła, emanowały z niej pogoda ducha, optymizm, wiara i niezmierzona życzliwość dla drugiego człowieka, bo przecież Inga była dla niej zupełnie obcą osobą.

– Wbrew pozorom ja rzadko bywam smutna – powiedziała po chwili ciszy, jaka zapanowała po monologu Heleny.

– To tym bardziej twój smutek jest optymistyczny. Cokolwiek wydarzyło się w twoim życiu. Jakkolwiek twoje serce jest zranione, jest prawie pewne, że gorzej już nie będzie. Trzeba otworzyć się na nowe, bo patrząc na twój wiek, wiele jeszcze przed tobą. Teraz możesz spojrzeć na swoje życie z zupełnie innej perspektywy. Nieznanej ci dotąd – powiedziała starsza pani.

– To czemu ja tak podle się czuję? – spojrzała na Helenę.

– Ingo, nie da się przeżyć życia bez bólu, bez rozczarowań i zawodów. Samo to, że czujesz, czyni cię wyjątkowym człowiekiem.

Inga uśmiechnęła się, a w jej głowie ułożył się plan na najbliższy czas. Zainteresowała ją ta kobieta – obca, dużo od niej starsza. To, co mówiła, jak mówiła, przenikało Ingę. Poczuła się lepiej i choć pani Helena już odeszła, jej głos wciąż dźwięczał w uszach rozmówczyni.

Gdy wieczorem przyszedł Jan i zaprosił ją do jadalni na degustację swoich nalewek, Inga zgodziła się bez wahania. Jan ucieszony, że ma dar przekonywania, nie uświadamiał sobie, że to jeden z gości – a w zasadzie jedna – miała taki wpływ na samopoczucie przyjaciółki żony. Łucja z uśmiechem na twarzy przywitała Ingę w swoim stylowym fartuszku. Posprzątała już po kolacji i była gotowa na relaks. W głośnikach brzmiała Madonna ze swoim singlem *You'll See*, który dziewczyny zawsze włączały podczas raczenia się trunkami Jana, tylko dziś okoliczności były trochę inne. Natomiast Madonna brzmiała niezmiennie. Pierwsze dwa kieliszki dereniówki wypili z nimi dwaj bracia, którzy do Dworu przyjechali przygotowywać się psychicznie do łowieckich zawodów strzeleckich. Opowiadali o swojej pasji z rumieńcami na twarzy. Inga nie miała pojęcia, że w słowniku łowieckim termin „ambona" wcale nie oznacza mównicy w kościele. Panowie z zawodu byli żołnierzami. Obaj po rozwodzie. Gdy do jednego z nich zadzwonił telefon, kulturalnie się pożegnali i obaj wyszli z jadalni.

– Widziałam cię dziś z panią Helenką – zaczęła Łucja, aby wprowadzić przyjaciółkę w poważniejszy ton.

Oczy Ingi rozbłysły, a Łucja, nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej.

– Pani Helenka wraz z mężem Sergiuszem dwa razy w roku odwiedzają nas poza sezonem. Pan Sergiusz jest profesorem fizyki na Politechnice Warszawskiej. Od roku nie uczy. Natomiast Pani Helenka jest doktorem psychologii i autorem wielu publikacji w tej dziedzinie. To wspaniali ludzie. Angażują się w pracę społeczną. Pomagają wielu rodzinom. Ich jedyny syn zginął w wypadku samochodowym, a teraz pan Sergiusz jest śmiertelnie chory. Pomimo to oni ciągle emanują pozytywną energią. Cieszą się każdym dniem. Dla wielu gości i dla nas są autorytetami i wzorami w kwestii pozytywnego podejścia do życia.

Inga po degustacji poczuła się błogo. Po raz pierwszy od przyjazdu nie myślała. Po prostu była tu i teraz ze swoją przyjaciółką w klimatycznym

Dworze. Zrozumiała, że są ludzie, którzy mają większe problemy niż ona. Jednak chce im się żyć i żyją naprawdę pięknie. Pielęgnują swoją tożsamość i wartości, w które wierzą. Dzielą się z innymi swoim optymizmem. Są tacy ludzie i ona teraz jest wśród nich.

Tej nocy zasnęła bez łez.

Rozdział V

Pierwszy dzień w pracy po powrocie Ingi z Laśmiad właśnie dobiegał końca. Dzieci na przerwach przytulały się do niej z utęsknieniem. Pokazywały rysunki i prace, które wykonywały na zajęciach podczas jej nieobecności. Brakowało jej takiego właśnie widoku – beztroskich twarzy, spontanicznych zachowań i nieustannych pytań, na które ona zawsze starała się spokojnie odpowiadać. Niektóre były tak niedorzeczne, że wzbudzały jej zakłopotanie, a nawet śmiech. Inga uczyła w podstawowej szkole społecznej. Była wychowawczynią klasy drugiej, integracyjnej. W klasie tej było dwoje dzieci z niepełnosprawnością intelektualną. Do objęcia tej grupy wychowawstwem Inga zgłosiła się sama. Nigdy wcześniej nie miała możliwości nauki i integracji dzieci zdrowych z chorymi. Stanowiło to dla niej wyzwanie, z którym bardzo chciała się zmierzyć. Zdawała sobie sprawę z ewentualnych trudności, jakie mogą się pojawić, oraz z faktu, że będzie musiała poświęcić więcej czasu, aby przygotować się do zajęć. Jednak chciała doskonalić swój warsztat pracy, gdyż przyszłość zawodową wiązała z pedagogiką wczesnoszkolną. Gdy kończyła ostatnią lekcję, do klasy wszedł dyrektor szkoły i poprosił Ingę, aby weszła do jego gabinetu, jak skończy pracę. Spodziewała się rozmowy dyscyplinującej. Zdawała sobie sprawę, że prosząc dyrektora o pięć dni urlopu na żądanie, spowodowała niemałe zamieszkanie w szkole, bo ktoś przecież musiał ją zastąpić. Dyrektor bardzo dbał o wizerunek szkoły i komfort dzieci, a także rodziców. Fakt, że partycypowali w kosztach nauki, do czegoś zobowiązywał. Inga była przygotowana ponieść konsekwencje swojego zachowania, ale miała nadzieję, że będzie to tylko rozmowa pouczająca.

Gdy weszła do gabinetu, ku jej zaskoczeniu dyrektor uśmiechnął się do niej i poprosił sekretarkę o zrobienie dwóch kaw. Nie czekając, aż pani Jola przyniesie kubki, zaczął:

– Pani Ingo, czy u pani już wszystko w porządku? Prosząc o urlop, była pani w bardzo złym stanie. Czy coś się stało? Coś złego? Czy mógłbym jakoś pomóc? – zapytał.

Inga wzruszyła się nieoczekiwaną troską swojego przełożonego. W szkole pracowała dopiero trzeci rok i nie miała wcześniej większych możliwości poznać dyrektora w niestandardowych sytuacjach dotyczących zarządzania ludźmi. Tym, co przed chwilą zobaczyła i usłyszała, była mile zaskoczona.

– Już wszystko w porządku. To znaczy lepiej, panie dyrektorze. W zasadzie to powinnam pana przeprosić. Postawiłam pana w trudnej sytuacji, ale naprawdę nie byłam w stanie pracować w ubiegłym tygodniu. Wystraszyłabym tylko dzieci, a tego obydwoje byśmy nie chcieli.

– Rozumiem. Życie czasem nas zaskakuje i trudno przewidzieć, co może nas spotkać. Nie chcę być wścibski, ale proszę mi odpowiedzieć, czy już jest pani w dobrej kondycji? Czy mogę liczyć na dyspozycyjność? Zrozumiem, jeśli będzie pani potrzebowała jeszcze trochę czasu. My tu sobie poradzimy – dodał.

Inga, choć szczęśliwa z okazania troski, doskonale rozumiała, co dyrektor miał na myśli. Inga musi być w dobrym stanie fizycznym i psychicznym, a dzieci w żaden sposób nie mogą odczuć, że coś jest z nią nie tak. Odbiłoby się to głośnym echem wśród rodziców, to byłoby zjawisko niepożądane. Inga uczy małe dzieci, które wszystkim dzielą się w domu z rodzicami, a ci płacą i wymagają.

– Dziękuję, panie dyrektorze. Proszę się nie martwić. Jestem gotowa do pracy. W innym wypadku nie przyszłabym dziś do szkoły.

Wyraźnie zadowolony z oświadczenia Ingi dyrektor upił dwa łyki kawy. Dalej rozmowa potoczyła się już bez pytań. Dyrektor zaproponował Indze współudział w organizacji szkolnego konkursu plastycznego na temat *Podróże z moich marzeń*. Wspomniał również, że planuje cykl szkoleń dla dzieci w zakresie pierwszej pomocy. Choć to wydarzenia odległe, bo rozmowy z dyrektorem szpitala dopiero się zaczęły, to chciałby, aby Inga oswajała się z myślą o delegacji do tego projektu.

„Kolejne wyzwania na drodze do życia po zerwaniu" – pomyślała, a myśl ta była przyjemna.

Po wyjściu z gabinetu poczuła się wzmocniona. Do pracy zawsze podchodziła bardzo poważne. Nie miała w nawyku traktowania jej wyłącznie zarobkowo. Praca była też jej pasją i dawała wiele satysfakcji. Kochała dzieci i czas spędzany z nimi, lubiła obserwować, jak się rozwijają. Zachwycała się ich

ciekawością. Dzieci nigdy jej nie irytowały tak jak niektóre koleżanki z jej szkoły. Zawsze uważała, że mają prawo zadawać pytania, bo uczą się świata. Dużo czasu poświęcała też na szukanie ich talentów. Chciała, aby określały swoje zainteresowania. Mobilizowała je do próbowania rzeczy nowych. Fakt, nie miała jeszcze własnych dzieci, więc miała czas, by udzielać się społecznie dla dobra dzieci i szkoły. Być może jej zaangażowanie zostało dostrzeżone przez dyrektora i w tej trudnej sytuacji obyło się bez przywołania jej do porządku.

4 listopada 2018 r.

Kochana Łucjo!

Żyję, ale w dalszym ciągu budzę się z lękiem. On mnie nie opuszcza. Jest ze mną każdego ranka i nakreśla rytm dnia jak niegdyś poranna kawa. Dużo wysiłku mnie kosztuje, aby w pracy nikt nie zauważył, jak bardzo mi źle. Muszę grać i mieć pełną kontrolę nad ciałem, ale to wycieńcza. Wracam do domu i pochłania mnie marazm, a przecież muszę zbierać siły na kolejny dzień w szkole.

Tak jak mi radziłaś, umówiłam się z terapeutą. Mam się z nim spotkać we wtorek. Może nie zaszkodzi, bo w to, że pomoże, brakuje mi wiary.

Teraz mieszkam z mamą. Obie w samotności płaczemy po utracie naszych miłości. Tylko łzy każdej z nas inaczej smakują. Tęsknię za tatą. Bardzo mi go teraz brakuje.

Ściskam Cię
Twoja Inga

Rozdział VI

Po powrocie do domu Inga zastała mamę przed telewizorem, oglądającą serial *Sędzia Anna Maria Wesołowska*. Od czterech miesięcy Inga zajmowała swój dawny pokój na piętrze. Mama był szczęśliwa z jej powrotu do rodzinnego domu. Iga pamiętała, że na wieść, że w zasadzie nie ma na czym spać i chciałaby zająć swoje dawne łóżko, mama popłakała się z radości. Doskwierała jej samotność po śmierci męża. Miało to być chwilowe schronienie, dopóki Inga nie stanie na nogi i nie zdecyduje, co dalej. Wiktor całkowicie opróżnił ich wspólne mieszkanie podczas pobytu Ingi u Łucji. Po powrocie z Laśmiad Inga zastała wyłącznie szafki kuchenne, które były konstruowane pod wymiar. Zabrał nawet łóżko, w którym spędzili wiele upojnych dni i nocy. Nie wyobrażała sobie, jak jego nowa, już formalna partnerka może w nim sypiać. Najbardziej przykre dla Ingi po wejściu do mieszkania były zniszczone zdjęcia gór, które sama wykonała podczas corocznych wyjazdów. Wiktor chciał chyba zabrać ramki, ale niefortunnie mu upadły i szkło się potłukło, rysując malowane, drewniane ramy. Produkt był uszkodzony, więc postanowił zostawić go na parkiecie. Inga nie chciała zostać w tym mieszkaniu. Wracając od Łucji, już to wiedziała, ale nie spodziewała się, że zastanie w nim puste ściany, gdy będzie zabierała resztę swoich rzeczy osobistych. Po tylu zaskoczeniach i rozczarowaniach jego postawą to, że ją okradł z wspólnie zakupionych mebli i dodatków, nie zdziwiło jej. Cieszyła się tylko z faktu, że wszystkie jej oszczędności były bezpieczne na indywidualnym koncie bankowym. Z Wiktorem nie mieli wspólnego rachunku. To ona oszczędzała na wesele, które razem planowali, na dom. Poza tym na swoim koncie trzymała pieniądze, które po ukończeniu studiów otrzymała od rodziców. Miały być przeznaczone na wspólną przyszłość z Wiktorem. Wiedziała, że on nie ma żadnych oszczędności. Żył chwilą i każdą zarobioną złotówkę od razu wydawał. Umowa najmu lokalu została zawarta na Wiktora, więc nie musiała zastanawiać się, jak

ją przedwcześnie rozwiązać, choć właściciel dzwonił do niej w tej sprawie. Odesłała go do Wiktora, który jeszcze tego samego dnia napisał do niej na Messengerze.

Wikariusz: *Cześć, rozmawiałem z właścicielem. Umowę na mieszkanie można anulować za 4 miesiące. Do tego czasu musimy płacić najem. Każdy powinien zapłacić po połowie. Tak będzie uczciwie.*

W zasadzie Inga niczego innego się nie spodziewała, ale odpisała tak, jak podpowiadał jej rozum.

Ingga: *Termin „uczciwość" w naszej relacji nie istnieje. Nie zamierzam płacić za twoje mieszkanie. Natomiast wyrażam zgodę na pokrycie kosztów najmu ze sprzedaży naszych mebli. Niech to będzie mój wkład.*

Wiktor już nie odpowiedział. A ona poczuła się silniejsza. Teraz była prawie trzydziestoletnim singlem nie z wyboru. Musiała się zastanowić, czy mieszkać z mamą w dużym domu, który zmieściłby jeszcze co najmniej pięcioro ludzi, czy jednak rozpocząć nowy etap we własnym lokum jako stara, porzucona panna. W podjęciu tej decyzji pomogła jej właśnie mama, która przeżywając jeszcze bardzo mocno żałobę po mężu, powiedziała:

– Musisz, kochanie, stanąć na nogi. Zamieszkać sama. Czas, który ze mną spędzasz, jest dla mnie bezcenny. Czuję się potrzebna i mam dla kogo gotować, ale to nie tak powinno wyglądać. Jesteś zbyt młoda, aby pilnować matki, ale już tak dojrzała, ażeby pomyśleć o własnych potrzebach i własnej przyszłości. Żaden mężczyzna do ciebie nie przyjdzie, jeśli będzie wiedział, że na dole jestem ja. Nikt nie będzie czuł się w tej sytuacji swobodnie. Zmarkotniejesz i zgnuśniejesz przy mnie. Jesteś młoda, silna, wykształcona. Masz poczucie humoru i pasję. Musisz być przy młodych. Teraz już wiesz, że z Wiktorem nie byłabyś szczęśliwa. Wcześniej czy później wyszłoby, że cię oszukuje. Dobrze się stało, że okazało się to przed ślubem.

– Mamuś, nie rozmawiajmy już o tym. Mnie jest dobrze tu z tobą – powiedziała z uczuciem do zatroskanej matki.

– Wiem, kochanie. Pomogę ci. Z tatą mieliśmy jeszcze oszczędności, które trzymaliśmy na chorobę. Zobacz, tata zmarł nagle. Nie chorował. Pieniądze mu się nie przydały. Niech nie leżą na koncie. Rozejrzyj się za mieszkaniem – tu czy w innym mieście. Zacznij nowe życie. Tylko nie zapominaj o mnie. Ja zawsze będę tu na ciebie czekała. Zawsze będę myślała, ale nie mogę cię do siebie przywiązać, bo teraz masz swój czas. Ja jestem sprawna fizycznie. Mam

przyjaciół. Pracuję jeszcze na pół etatu. Naprawdę czuję się ważna, potrzebna. Poradzę sobie.

– Mamo – Inga wtuliła się w ramiona swojej rodzicielki – porozmawiamy o tym, jak wrócę z Chorwacji.

20 kwietnia 2019 r.

Kochana Łucjo!

Na majówkę wyjeżdżam do Chorwacji. Dałam się namówić koleżance. Mam nadzieję, że Ty też byś mnie przekonywała do tego wyjazdu. Oglądałam zdjęcia w internecie, tam naprawdę musi być pięknie. Nigdy nie widziałam palmy na żywo, więc może tam… 😊

Mam nadzieję, że nowy sezon we Dworze rozpocznie się słoneczną pogodą.

Trochę lepiej się czuję.

Ściskam
Inga

Rozdział VII

Chorwacja nie była przez Ingę planowana. Każdego roku Szpital Wojewódzki im. Wojciecha Oczko w Katowicach organizuje dla swoich pracowników zagraniczne wycieczki integracyjne. Inga wiedziała o przedsięwzięciu zespołu medycznego, gdyż na oddziale chirurgii urazowej od lat pracuje jej koleżanka ze szkoły średniej. Bianka co roku namawiała Ingę, aby dopisała się do grupy, bo zawsze brakowało chętnych do kompletu. Tak było i tym razem. Będąc w związku z Wiktorem, Inga nie chciał wyjeżdżać, dlatego rokrocznie odmawiała. Uważała, że skoro stanowią parę, powinni jeździć razem. Wiktor nigdy też nie miał pieniędzy, a ona nie chciała być wiecznym sponsorem swojego faceta. Gdy tydzień wcześniej Bianka zadzwoniła po raz kolejny i zaproponowała majówkę w Chorwacji, Inga nie odmówiła od razu. Poprosiła o chwilę na zastanowienie. Nigdy tam nie była, a zdjęcia internautów wzbudzały zachwyt do tego stopnia, że postanowiła zrobić sobie prezent i zobaczyć te cuda na własne oczy. W końcu zgodziła się.

Gdy przyszedł czas wyjazdu, zaopatrzona w krem z filtrem, plażowe ręczniki i zwiewne sukienki punktualnie o godzinie 22:30 stawiła się w punkcie zbiórki przy Dworcu Głównym w Katowicach. Bianka już na nią czekała, dopalając papierosa z dwoma mężczyznami. Dopiero teraz Inga uświadomiła sobie, że oprócz Bianki nikogo tu nie zna. Pomyślała, że jeśli koleżanka wpadnie w trans imprezowania z ludźmi z pracy, kompletnie o niej zapomni i zostanie sama. Szybko jednak te myśli przysłonił jej turkus wody, skały i piękne widoki, dla których zdecydowała się pojechać na tę wycieczkę. W autokarze integracja rozpoczęła się tuż po wyjeździe z Katowic. Okazało się, że medycy to bardzo zabawni ludzie, którzy nie zawsze z posępnymi minami krążą po szpitalnych korytarzach. Było ciemno, Inga słyszała wyłącznie głosy i brzdęk butelek. Gdy nad ranem następnego dnia autokar zatrzymał się na śniadanie w Czechach, Inga – czekając na zamówienie – zaczęła się rozglądać. Jej oczy zatrzymały się

na mężczyźnie, który wydawał się jej znajomy. Był to średniego wzrostu brunet, raczej szczupły. Wyglądał na jakieś dwadzieścia pięć lat. Stał z grupką ludzi palących papierosy, ale sam nie palił. Inga chwilę go obserwowała, ale niemal natychmiast przypomniała sobie, skąd go zna. Stał przez chwilę w bezruchu, jakby się zamyślił – właśnie takiego go zapamiętała. Trzymał jedną rękę w kieszeni jeansów. Chyba nie brał udziału w rozmowie, po prostu tam stał.

Gdy Bianka podeszła do Ingi, ta nie zauważyła jej. Natomiast koleżanka zauważyła, kto jest obiektem obserwacji Ingi.

– Widzę, że zapatrzyłaś się na naszego seksownego ratownika – stwierdziła z uśmieszkiem.

– Nie jestem zapatrzona – odparła Inga.

– Nie ty jedna masz na niego chrapkę – powiedziała, patrząc na milczącego bruneta.

– Bianka, proszę cię, to nie tak. To on był przy śmierci mojego taty. To on go reanimował. Ratował go, rozumiesz – powiedziała poruszona.

Mina Bianki natychmiast się zmieniła. Spoważniała.

– Przeprasza. Nie wiedziałam. Przepraszam – powiedziała z wyraźnym zakłopotaniem do koleżanki i poklepała ją po ramieniu.

W jednej chwili do Ingi wróciły wspomnienia z tego tragicznego dnia, kiedy to tata zasłabł i trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe. Wszyscy myśleli, że to zwykłe omdlenie, ale ratownicy przystąpili do reanimacji. Heroicznej. To on poddał się ostatni i to on potem podszedł do niej, by powiedzieć, że nic nie dało się zrobić. Prosił, żeby Inga zajęła się szlochającą mamą. Dziewczyna często w myślach wracała do tego dnia. Obraz ratownika często stawał przed jej oczami. Ten mężczyzna walczył o życie jej ukochanego ojca. Teraz, gdy go zobaczyła, ta scena wróciła, tak jakby wydarzyła się przed kilkoma minutami.

Bianka, widząc smutek milczącej koleżanki, jeszcze raz ją przytuliła.

– Niestety jesteśmy ludźmi, którzy w różny sposób kojarzą się innym. Czasem jest tak, że uda się komuś pomóc i ludzie są nam wdzięczni. W większości jednak kojarzymy się ze śmiercią, bólem i cierpieniem. Dlatego podczas takich wyjazdów odreagowujemy. Jesteśmy ze sobą w innych okolicznościach. Odrywamy się od atmosfery, która łączy nas na dyżurach i przy łóżkach chorych pacjentów.

– Spokojnie, Bianka, wszystko jest w porządku – uśmiechnęła się lekko. – Jestem tylko zaskoczona. Zaraz mi przejdzie. Tata odszedł bez cierpienia. Po prostu przypomniałam sobie ten dzień.

Rozdział VIII

Gdy tylko podróż dobiegła końca i wszyscy zostali zakwaterowani w Willi Corella koło Trogiru, większość grupy od razu poszła plażować. Tego dnia nie było zaplanowanego żadnego wyjazdu. Organizatorzy stwierdzili, że ludzie muszą odpocząć po podróży i zaaklimatyzować się. Wieczorem część wróciła jeszcze na plażę, niosąc ze sobą trunki przywiezione z Polski. Kilka osób Inga już poznała, ale i tak trzymała się na uboczu. Po namowie koleżanki dołączyła do grupy wieczornych imprezowiczów. Bianka świetnie się bawiła, co nie było zaskakujące. Inga znała ją od wielu lat. Najczęściej szła na całość, tym razem jednak zaczęła przekraczać znane Indze granice. Zachowywała się bardzo głośno, prowokacyjnie i dużo piła. Bianka była od dwóch lat mężatką i wydawałoby się, że spełnia się w tej roli, a jej wcześniejsze upodobania do flirtowania z każdym facetem to przeszłość. Inga nie przypuszczała, że już pierwszego wieczoru poda w wątpliwość to przekonanie. Jej koleżanka na oczach kilku osób zaczęła podrywać Adama, który wyraźnie odpierał jej zaloty. Była pijana, a sytuacja zaczęła robić się niezręczna. Gdy padły słowa *kocham cię, Adam, od lat,* Inga natychmiast ruszyła do działania. Nie mogła patrzeć na kompromitację Bianki. Wiedziała, że i tak będzie musiała zmierzyć się z konsekwencjami słów, które wypowiedziała, nawet jeśli padły one po spożyciu znacznej ilości alkoholu.

– Dość, Bianka. Wracamy do pokoju! – Podeszła i chwyciła ją za rękę.

– Nigdzie nie idę. Świetnie się bawię! – Bełkotliwym głosem brnęła w kompromitację coraz bardziej.

– Wracajmy do pokoju. Jutro też jest dzień! – Wyraźnie już zdenerwowana oporem Bianki powiedziała to dość głośno.

Koleżanka stawiała opór. Inga nie miała zamiaru się z nią szarpać, ale też nie chciała jej zostawiać samej, bo koleżeństwo medyczne wyraźnie nie reagowało na tę sytuację. Zrobiło się niefajnie. Nagle podszedł do nich Olek, ów facet,

którego Inga już znała. Chwycił Biankę za drugie ramię. Do Ingi skierował tylko krótkie zdanie.

– Poczekaj. Pomogę ci.

Bianka uległa. Ledwo trzymając się na nogach i bełkocząc coś pod nosem, szła bez oporu. Olek okazał się pomocny zwłaszcza na schodach. Tu Bianka nie wykazywała już aktywności, trzeba było ją po prostu wnieść. Olek wziął ją na ręce, a gdy Inga otworzyła drzwi, zapytał tylko, gdzie jest łóżko Bianki. Położył ją i przekręcił na bok, układając w bezpiecznej pozycji.

– Dziękuję ci. Już sobie z nią poradzę – powiedziała do niego Inga.

– Nie dziękuj. To też moja koleżanka – odpowiedział, po czym Inga zawstydziła się. Zauważył to. – Jestem Olek – dodał.

Zapadła niezręczna cisza.

– Trochę przeholowała dziewczyna. Może jeszcze wymiotować, więc powinniśmy znaleźć coś w rodzaju miski nerkowatej. Do łazienki może nie mieć siły dojść – mówiąc to, zaczął rozglądać się po pokoju.

– Może nie będzie aż tak źle – powiedziała Inga.

– Będzie. Znam Biankę. – Uśmiechnął się szczerze, całkowicie dla Ingi nieoczekiwanie. Tak jakby już kiedyś był w podobnej sytuacji, a Bianka była tam razem z nim.

To był moment, w którym zastanowiła się, które z nich dwojga lepiej zna dziewczynę. Jeszcze w obecności Olka Inga zdjęła Biance buty i przykryła ją prześcieradłem. Nie zamierzała przy mężczyźnie ściągać jej szortów i t-shirta. Zresztą nie wiedziała też, jakiej reakcji Bianki się spodziewać. Może zacznie ją bić? Zamknęła pokój i obydwoje wyszli na zewnątrz. Było już całkowicie ciemno. Lampa na tarasie oświetlała okalające balustrady glicynie. W zaciszu Corelli dało się usłyszeć krzyczące cykady. Powietrze było ciepłe, a z oddali dochodził ich szum morza i śmiech tych, których przed chwilą opuścili.

– Mam nadzieję, że jutro Bianka nie będzie miała większych problemów. Zbyt mocne padły słowa. Nie znam waszego otoczenia, ale mam nadzieję, że wszyscy dziś wzięli to za żart – powiedziała do odchodzącego już Olka.

Spojrzał na nią w tym swoim zamyśle i powiedział:

– Alkohol robi z nami różne, dziwne rzeczy. Nie wiem, jaka będzie jutro na to reakcja.

Zupełnie go nie zrozumiała, a on – powiedziawszy to – spojrzał się na nią przez ramię i zapytał:

– Znamy się?

– Raczej nie – odpowiedziała zdezorientowana. Kłamała, choć nie wiedziała czemu, bo przecież znała go i myślała o nim już jakiś czas. Tylko czy w tej sytuacji mogła mówić mu o okolicznościach, w których zobaczyła go pierwszy raz? To chyba nie była odpowiednia chwila. Ale czy inna kiedykolwiek będzie? Czy Inga będzie chciała o niej mówić?

Spokoju nie dawały jej słowa, które Olek powiedział o Biance. Nie wiedziała, co mogły znaczyć. Czyżby wiedział coś, czego ona nie wiedziała? Koniecznie chciała porozmawiać z koleżanką, ale ona w tej chwili w zasadzie nie dawała oznak życia. Po dwóch godzinach Ingę obudził okropny hałas dochodzący z łazienki. Zerwała się i pobiegła, wytrącona ze snu. Bianka wymiotowała. „Olek to przewidział" – pomyślała.

Następnego dnia na śniadanie Inga zeszła sama. Z tarasu jadalni rozpościerał się piękny widok na morze. W oddali płynął już statek wycieczkowy, z którego dochodziła skoczna muzyka. Zapowiadał się bardzo ciepły dzień. Po skończeniu posiłku i wypiciu kawy w samotności Inga wróciła do pokoju. Idąc, mijała znane twarze ludzi, którzy dopiero kierowali się do jadalni. W pokoju zastała bladą Biankę.

– Coś wczoraj narozrabiałam? Strasznie źle się czuję. Nic nie pamiętam – powiedziała.

– Bianka, przeholowałaś z alkoholem. Co w ciebie wstąpiło? Kleiłaś się do jakiegoś Adama. Wygadywałaś jakieś głupoty. Co jest z tobą?

– Jakie głupoty? Mówię ci, że nic nie pamiętam! – zapytała poruszona.

– Jak spotkasz się ze znajomymi z plaży, to sobie przypomnisz. Zaczęłaś wyznawać miłość temu Adamowi. Chciałam zabrać cię do pokoju, żebyś przestała, ale nie spodobało ci się to. Pomógł mi Olek. Z drugiej strony uważam, że niefajnych masz tych znajomych z pracy – powiedziała z grymasem. – I proszę, nigdy więcej nie stawiaj mnie w takiej sytuacji jak wczoraj.

– Inga, ty żartujesz? – zapytała, wytrzeszczając oczy. Przy czym widać było, że w dalszym ciągu źle się czuje i zbiera jej się na wymioty.

– Wyobraź sobie, że nie. Czy coś cię łączy z tym Adamem? – zapytała Inga.

Nic nie odpowiedziała. Ukryła twarz w dłoniach i milczała jeszcze długo, po czym dodała:

– Muszę z nim porozmawiać. Wiesz, gdzie on jest? – zapytała.

Rozdział IX

Na godzinę 12:00 był zaplanowany wyjazd do Trogiru. Inga wyszła z pokoju godzinę wcześniej, bo chciała pospacerować po okolicy. Zabrała ze sobą torbę, kapelusz oraz canona, który towarzyszył jej podczas każdej podróży. Gdy wychodziła, umówiła się z Bianką w autokarze, ale ta się nie pojawiła. W czasie krótkiej drogi, bo dojazd do Trogiru zajął kierowcy zaledwie 15 minut, podszedł do niej Adam – obiekt wczorajszych westchnień Bianki.

– Hej, Inga. Co z nią? – zapytał nieoczekiwanie.

Inga była zdziwiona i zaskoczona również tym, że Adam znał jej imię.

– W porządku. Chyba. Miała jechać dziś z nami. Wyszłam wcześniej z pokoju, więc w sumie nie wiem, czemu nie przyszła do autokaru – odpowiedziała mężczyźnie.

Adam odszedł, a Inga teraz już wiedziała, że coś musiało łączyć tych dwoje. Tylko czy Bianka naprawdę miała romans i zdradzała męża? Czy może to jakaś sentymentalna miłość? Przerwała rozważania na ten temat, bo wciąż w jej głowie szumiała zdrada Wiktora. Poza tym zbliżali się do Trogiru i przed jej oczami ukazywało się coś, co spowodowało, że uśmiechnęła się sama do siebie.

Po przyjeździe do Trogiru przewodnik omówił plan miasta. W związku z tym, iż to naprawdę małe miasteczko, zaproponował dwa warianty zwiedzania, tj. grupowy, w którym on będzie oprowadzał, oraz zwiedzanie na własną rękę. Inga wybrała opcję drugą. Zamierzała dużo fotografować i nie chciała być ograniczana tempem grupy. Do wycieczki przygotowywała się jeszcze w Polsce. Wiedziała, że Trogir jest miastem portowym położonym na wybrzeżu Morza Adriatyckiego. Znajduje się w środkowej Dalmacji, na niewielkiej wyspie, którą dwa mosty łączą z jednej strony z wyspą Ciovo, a z drugiej ze stałym lądem. Trogir słynie z pięknej architektury w kamieniu. Ręce artystów stworzyły tu prawdziwe arcydzieła, dlatego też miasto zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Inga miała trzy godziny, aby rozkoszować się tą

średniowieczną perełką i sprawdzić prawdziwość opisów, które fundował jej papierowy przewodnik. Od razu wrócił jej nastrój i szybko zapomniała o minionej nocy.

Swój spacer postanowiła rozpocząć od nadmorskiej promenady, gdzie przed jej oczami roztaczały się szpalery palm, kawiarni i restauracji. Po jednej stronie miała starożytne miasto, a po drugiej wyspę Ciovo. Wycieczkowce zacumowane w porcie sprawiały wrażenie luksusowych i pełnych przepychu. Praktycznie przy każdym stała budka z uroczą panią lub uroczym panem, którzy zachęcali do zakupu biletów na dziewicze rejsy. Ogromnych gabarytów twory inżynierskie były obiektem zachwytów polskiej kobiety, brunetki w słomianym kapeluszu, która w swojej skromności czuła się niegodna, aby wejść na pokład takiej piękności. Inga promenadą kierowała się do południowej części miasta, gdzie znajdowały się starożytne mury z wieżami. Część z nich została zniszczona na początku XIX wieku. Potem Inga zafundowała sobie spacer wąskimi uliczkami miasta. Był on swoistą duchową podróżą do czasów Rzymian, Greków i Wenecjan. Każda z mijanych kamienic posiadała ozdobny herb lub napis. Wzrok przyciągały też nisko osadzone okna z okiennicami w kolorach niebieskim i zielonym. Inga była zachwycona. Po zrobieniu około setki zdjęć postanowiła wybrać klimatyczną kawiarenkę i napić się espresso w wydaniu chorwackim.

2 maja 2019 r.

Kochana Łucjo!

Jestem tu i jest cudownie. Moja dusza stała się lekka i unosi ją ciepły chorwacki wiatr. Jeszcze nigdy moje oczy nie widziały na raz tyle turkusu! Jak mogłam nigdy wcześniej tu nie trafić? Jak mogłam tego nie poczuć i nie przeżyć jeszcze nigdy? Gdzie byłam, kiedy mnie tu nie było?

Dziś pojechaliśmy do Dubrowniku. Na murach spotkałam Stępiana Hausera. To było niesamowite. On, jego wiolonczela i You Raise Me. Nagrywał jeden z tych swoich filmików, które ja często udostępniam na Facebooku. Słuchałam, Łucjo. Patrzyłam i znowu tak bardzo zapragnęłam żyć, brać ten świat wszystkimi zmysłami, całym ciałem i duszą. Kochać go i stale poznawać.

Łucjo, mam Ci tyle do opowiedzenia. Chorwacja to nie wszystko. Spotkałam tu kogoś. Kogoś, kogo na zawsze miałam zapamiętać po jednym spotkaniu, a kogo więcej miałam nie zobaczyć. On tu jest, a mną miotają dziwne uczucia. Gdy patrzę na niego, mam skrajne myśli. Od podziwu, wdzięczności po smutek i żal. Boję się, że on to zauważy. Boję się na niego patrzeć, Łucjo, ale moje oczy go szukają.

Chciałabym z Tobą porozmawiać. Bardzo tęsknię.

Twoja Inga

Rozdział X

W szpitalu wszyscy wiedzieli, że Olek to wolny ptak. Miał dwadzieścia sześć lat i dostał ciekawą, dobrze płatną pracę. Rok temu ukończył studia. Mieszkał z rodzicami, ale był niezależny finansowo. Biegał, trenował sztuki walki i prowadził bujne życie towarzyskie. Bywał na niemal wszystkich imprezach w okolicy. Nic dziwnego, że był obiektem westchnień wielu kobiet w różnym wieku. I z takimi też często umawiał się na niezobowiązujące spotkania, które kończyły się w łóżku. Czasem były to koleżanki z uczelni lub po prostu dziewczyny spotkane w barze. Większość z nich chciała umawiać się z nim na randki lub ponowne spotkania, chociażby wyłącznie seksualne. Olek nawet próbował, ale nigdy nie wytrwał długo w związku. Gdy skończył studia, zaangażował się w pracę zawodową. Brał więcej dyżurów i częściej przebywał w szpitalu. Jego kontakty towarzyskie nie urwały się, ale ograniczyły do środowiska medycznego. Po pracy nie zawsze chciało mu się imprezować. Bywał zmęczony. Po ciężkich dyżurach, w czasie których chorzy umierali lub młodzi ginęli w wypadkach, bywał przygnębiony. Jego najlepszy przyjaciel Daniel tłumaczył mu, że musi przywyknąć, że czas go zahartuje. Olek to wiedział, gdyż wiązał swoją przyszłość z zawodem ratownika, a odporność psychiczna to podstawa, aby utrzymać się w tej pracy i nie zwariować. Wiedział też, że nie może zrezygnować z życia towarzyskiego, z siłowni i treningów, bo tam łapał równowagę i dystans do codzienności. Jednak praca coraz bardziej go pochłaniała. Poza tym mama potrzebowała go też w domu. Ojciec coraz więcej pił. Przestawał kontrolować swoje zachowania i coraz częściej pod wpływem alkoholu zaczepiał mamę, wszczynał niczym nieuzasadnione kłótnie. Zaniedbywał też obowiązki domowe. Gdy w domu przebywał Olek, ojciec był spokojniejszy, a mama bezpieczniejsza. Chłopak czuł się za nich odpowiedzialny. Pamiętał, że kiedyś rodzice byli zgodnym małżeństwem. Może nigdy nie przytulali się przy Olku, ale się szanowali. Nigdy nie podnosili na

siebie głosu. Ojciec – jak miał zły humor lub coś nie poszło mu w pracy – mruczał pod nosem albo na dzień lub dwa przestawał się odzywać do żony i syna, ale to zawsze mijało. Każdy z domowników to wiedział. Po stracie pracy coraz częściej miewał złe humory, ale gdy Olek wyjeżdżał na studia, jeszcze wszystko wydawało się w porządku. Mama utrzymywała dom, bo zawsze dobrze zarabiała. Rodzicom udało się też zaoszczędzić pieniądze, więc zabezpieczenie finansowe leżało na koncie bankowym. Olek dostrzegł pogorszenie sytuacji w domu na ostatnim roku studiów. Mama namawiała go do podjęcia pracy w Katowicach i częściej dzwoniła. Już wtedy Olka to zaniepokoiło. Po ukończeniu studiów w Warszawie w zasadzie praca już na niego czekała. Podjął ją i od razu musiał zmierzyć się z alkoholizmem ojca i ochroną matki. Było źle. Szybko przyjął rolę bohatera domu. Zaaklimatyzował się w nowej pracy i otoczeniu. Część szkolnych kolegów po studiach nie wróciła do Katowic, ale też znaczna część studiowała w rodzinnym mieście, najczęściej na Politechnice Śląskiej, i z tym miastem związała swoją przyszłość. Olek nawiązał też nowe znajomości w szpitalu. Jego życie po uzyskaniu tytułu magistra niewiele się zmieniło, poza rozpadem więzi rodzinnych.

Już w drodze powrotnej z Chorwacji denerwował się, co zastanie w domu, choć mama w rozmowach telefonicznych wydawała się spokojna i pytana zaprzeczała, jakoby ojciec podczas nieobecności Olka wszczynał awantury. Pomimo tego sytuacja rysowała się tak źle, że Olek niczego nie mógł być pewien. Mama to osoba współuzależniona, broniąca się przed terapią. Olek wielokrotnie proponował grupy wsparcia, które spotykały się w szpitalu oraz poza nim, ale mama stanowczo negowała jego pomysły. Nie utożsamiała się ze współuzależnieniem, ale też nie postrzegała ojca jako alkoholika. Miała nadzieję, że kiedyś tak po prostu przestanie pić i wszystko wróci do normy. Olek był bardziej świadomy problemu alkoholowego – dobrze znał jego fazy i skutki dla całej rodziny. Nie wierzył w poprawę bez terapii.

Rozdział XI

Wyjazd do Chorwacji miał być dla wielu chwilowym odpoczynkiem od domowych dramatów i osobistych problemów. Tydzień po powrocie Inga spotkała się z Bianką. Ten wyjazd był dla niej szczególnie nieudany – Bianka spędziła całe 4 dni w izolacji od grupy. Nie jeździła na wycieczki, nie wychodziła na plażę. Unikała ludzi, z którymi planowała się wcześniej relaksować. Inga przypuszczała, że mogło to być spowodowane wieczornym epizodem, podczas którego pierwszy raz rozmawiała z Olkiem. Przez cały pobyt w Chorwacji i w drodze powrotnej nie chciała o tym rozmawiać. Inga wiedziała, że Bianka jeszcze w Trogirze spotkała się z Adamem i że rozmawiali. Teraz przyszła na spotkanie z butelką czerwonego wina. Chyba się trochę denerwowała, ale chciała też porozmawiać. Gdy Inga wyjmowała kieliszki i korkociąg, Bianka usiadła na kanapie, krzyżując nogi.

– Przespałam się z Adamem – wystrzeliła, jakby chciała ominąć tę całą kurtuazję.

– Co? – zapytana zaskoczona Inga.

– Nie oceniaj mnie źle, proszę. Nie miałam z nim romansu. Po prostu stało się. Tylko raz – dodała.

Zapadła chwila ciszy, w której Inga podała jej kieliszek z winem.

– Nie wiem, co mi się stało w tej Chorwacji, że wystrzeliłam z tym wyznaniem miłości. Chyba za dużo wypiłam. Inga, bardzo się tego wstydzę.

– Czego? Tego, że to powiedziałaś, czy tego, że zdradziłaś męża? – zapytała Inga.

– Jednego i drugiego. Głupio mi, że słyszało to tyle osób. Teraz się z tym mierzę. Nie kocham Adama. To stało się podczas imprezy zakładowej… Nie planowaliśmy tego. Obydwoje jesteśmy szczęśliwi w związkach i obydwoje wstydzimy się swojego czynu. Postanowiliśmy, że nie będziemy do tego wracać, i staraliśmy się normalnie pracować.

Po chwili milczenia dodała:

– To ja wszystko zepsułam. Teraz Adam ma do mnie żal, że dowie się o tym jego żona. W gruncie rzeczy to naprawdę porządny facet. Znacznie bardziej porządny niż ja – powiedziała to z zażenowaniem.

– Nie oceniaj się tak surowo. Oboje jesteście winni tego, jak się teraz czujecie. Natomiast wybrałaś chyba nieodpowiednią osobę na zrozumienie. Po sytuacji z Wiktorem nie jestem już ani wyrozumiała, ani tolerancyjna dla ludzi, którzy zdradzają. Wprawdzie przespałaś się z Adamem raz, bez uczuć, ale i tak może to być zbyt trudne dla twojego męża.

– Wiem, Inga, że to dla ciebie bardzo drażliwy temat. Proszę, zrozum. Nie przyszłam tu po to, abyś mnie rozgrzeszała czy pocieszała. Chciałam, żebyś wiedziała, co się stało. W końcu to ja namówiłam cię na tę Chorwację. Byłaś tam sama wśród obcych ludzi, bo ja dałam ciała i ci nie towarzyszyłam – powiedziała, patrząc Indze w oczy.

– Zamierzasz powiedzieć o wszystkim Emilowi? – zapytała.

– Nie. Nie chcę go ranić. To, co zrobiłam, to głupota. Coś, co nigdy się nie powtórzy. Nie wiem, czy by zrozumiał i uwierzył, gdybym mu powiedziała. Z nic nieznaczącej chwili zapomnienia zrobiłby wieloletni romans. Nie dałabym rady żyć z wiecznym wypominaniem. Nie mam na to sił – odpowiedziała koleżance.

– Myślisz, że kłamstwo jest lepsze, że wyrzuty sumienia i strach przed tym, że dowie się od kogoś innego, pozwolą ci żyć normalnie?

– Nie wiem, ale nie zamierzam mu tego na razie mówić.

Ponownie zapadła niezręczna cisza, po której odezwała się Bianka.

– Inga, ale to jeszcze nie wszystko. Rozmawiałam też z Olkiem. Prosiłam go, żeby namówił Adama na rozmowę ze mną. Chciałam go przeprosić, że być może wpędziłam go w problemy. Olek zapytał o ciebie, a ja bez zastanowienia powiedziałam mu o Wiktorze. Inga, przepraszam. Jestem straszną gadułą. Najpierw mówię, a potem się zastanawiam – zakończyła monolog, który widocznie zdenerwował Ingę bardziej niż wyznanie o zdradzie.

– Bianka, jak mogłaś! To są moje prywatne sprawy! Nie musi wiedzieć o tym całe miasto! – krzyknęła.

– Tak, wiem, ale stało się. On zapytał o ciebie i tak jakoś wyszło… – próbowała się tłumaczyć.

– To co powiedziałaś? – zapytała Inga.

– Powiedziałam, że Wiktor cię zostawił dla innej po wielu latach i że na razie nie zamierzasz się z nikim wiązać… – Spojrzała na Ingę i mówiła dalej. – Przepraszam, próbowałam mu się wytłumaczyć z sytuacji z Adamem i wspomniałam o tobie, że sama byłam wściekła na twojego faceta, który cię zdradzał. Wyszło banalnie, bo mówiąc to, sama tłumaczyłam się z własnej zdrady – powiedziała, po czym dodała: – Inga, czy ja niczego nie zepsułam?

– Nie rozumiem.

– Czy wy…? No wiesz? Czy coś między wami jest?

– Bianka, co ci przyszło do głowy! Nie. Oczywiście, że nie. Co nie znaczy, że nie powinnaś rozpowiadać ludziom o mnie, rozumiesz? – powiedziała Inga uniesionym głosem.

– Przepraszam – powtórzyła Bianka.

– Czy masz dla mnie jeszcze jakieś rewelacje, bo jeśli tak, to wytrzymam jeszcze może jedną. Potem limit wytrzymałości zostanie wyczerpany.

– Nie. Już nic nie mam – odpowiedziała, po czym dodała: – Jeśli chcesz, mogę natychmiast iść. Wiem, że zepsułam ci cały wieczór.

– Zostań. Niczego już nie cofniemy. Pijmy to wino, bo otworzyłam – powiedziała z ciężkim oddechem.

– Czy pomyślałabyś, Inga, że po ukończeniu szkoły będziemy miały takie problemy? – zapytała Bianka.

– Kiedyś świat wydawał się inny. Wszystko było dużo prostsze – odpowiedziała.

2 czerwca 2019 r.

Kochana Łucjo!

Dziś odwiedziła mnie Bianka. Nie uwierzysz, co było tematem naszej rozmowy przy winie. Otóż – moja droga Przyjaciółko – ZDRADA!!! Gdybym wiedziała, że przyjdzie do mnie rozmawiać o tym, z czego się leczę, to pewnie bym jej nie wpuściła, ale stało się. Weszła, usiadała i opowiedziała, jak zdradziła męża. Dobrze, że wypiłam to wino, bo nie wiem, jak wyglądałby ten list do Ciebie na trzeźwo.

Łucjo, ludzie sami sobie przysparzają problemów. Są szczęśliwi. Mają partnerów, którym przysięgają, a mimo to zdradzają. Potem oczywiście żałują, ale czasu cofnąć nie mogą. Myślę o mnie i o Wiktorze. Gdyby on chociaż żałował… Może wtedy byłoby mi lżej.

Dobranoc!
Inga

Rozdział XII

Na drugiej godzinie lekcyjnej miały odbyć się zajęcia z klasą 3 b w ramach projektu *Pierwsza pomoc. Ty też możesz uratować komuś życie*, do którego Inga została zaangażowana wraz z koleżanką Lucyną. Lucyna była nauczycielką matematyki w starszych klasach, ale też często miała zastępstwa na świetlicy szkolnej. Obie dziewczyny wcześniej przygotowały sale tak, by jednego dnia dwie klasy mogły odbyć zajęcia z ratownikami medycznymi. Tak miało być przez dwa tygodnie w poniedziałki, środy i czwartki. Dyrektor w porozumieniu z kierownikiem ratowników ustalił godziny warsztatów poza dyżurami medyków. Gdy obie dziewczyny weszły do wcześniej przygotowanej przez siebie sali, zobaczyły tam dwóch ratowników ubranych w służbowe uniformy. Jednym z nich był Olek, chłopak z Chorwacji. Gdy Inga zobaczyła go w czerwonym kombinezonie, wydał jej się jakby wyższy, mężniejszy. Nie zdołała ukryć zaskoczenia. Gdy Olek dostrzegł rumieńce na jej twarzy, podszedł bliżej i – uśmiechając się – powiedział:

– Hej. Cóż za spotkanie.

– Szczerze powiem, że nie spodziewałam się ciebie tutaj – odpowiedziała na słowa powitania.

– A czemu? Jestem przecież ratownikiem. Wiedziałaś o tym – powiedział.

– No tak, ale nie jesteś jedynym ratownikiem w Katowicach – odpowiedziała, w dalszym ciągu z różem na twarzy.

– Nie jedynym, ale najlepszym – powiedział zalotnie, po czym dodał: – Inga, prawda? Nie mylę się? Tak masz na imię?

Gdy się uśmiechnęła na znak, że dobrze pamięta jej imię, Olek kontynuował:

– Zatem, pani pedagog, jesteśmy na siebie skazani przez dwa tygodnie – powiedział, wpatrując się w nią.

Nagle Inga poczuła szturchnięcie Lucyny. Obejrzała się i zobaczyła, jak Lucyna wpatruje się w Olka rozanielonymi oczami.

– Przepraszam. Poznajcie się. Lucyna – Olek, Olek – Lucyna.

Po czym zerknęła na zegarek i lekko zdezorientowana zaistniałą sytuacją, powiedziała:

– Moi drodzy, bierzmy się do pracy. Zaraz wejdą tu dzieci. – Po czym omówiła ramowy plan zajęć.

Dzieciaki od razu polubiły ratowników. Na początku były trochę zawstydzone, ale medycy ku zaskoczeniu Ingi wykazywali dobre przygotowanie pedagogicznie. Najpierw przedstawili się dzieciom i zaproponowali, aby mówiły do nich po imieniu, po czym przeprowadzili z nimi zajęcia ruchowe w formie zabawy. Dzieciaki śmiały się, gdyż obie panie i ratownicy ćwiczyli razem z nimi. Następnie ratownicy przeszli do przedstawienia podstawowych zasad pierwszej pomocy. Dzieciaki bardzo szybko zaczęły wykazywać aktywność na zajęciach. Tych bardziej zawstydzonych i wycofanych indywidualnie motywował Olek, podchodząc do każdego dziecka i kucając przy nim, co znacznie zmniejszało dystans. Inga obserwowała profesjonalizm obu ratowników, ich skupienie i koncentrację na pracy z dziećmi. Widziała już kiedyś takie skupienie u Olka – wówczas, gdy ratował jej ojca.

Po zakończeniu pierwszego dnia Lucyna została sprzątać salę. Inga natomiast, odpowiedzialna za dokumentację projektową, poprosiła ratowników do gabinetu, gdzie czekał na nich dyrektor, który chciał poznać szczegóły pierwszego dnia zajęć. Olek co jakiś czas zerkał na Ingę, uśmiechając się pod nosem. Natomiast ona unikała jego wzroku, choć myślała o nim cały czas. To było zaskakujące spotkanie dla nich obojga.

Wychodząc z gabinetu dyrektora, Inga pożegnała się z ratownikami i poszła do pokoju nauczycielskiego po torbę. Gdy wyszła ze szkoły, spostrzegła, że pada deszcz, a ona nie ma parasolki. Nie mając dalszych planów na popołudnie, postanowiła, że zmoknie, ale do domu dotrze pieszo. Gdy wyszła ze szkolnej bramy, usłyszała głos dobiegający z przyszkolnego parkingu.

– Inga, zapraszam do auta. Podwiozę cię.

Gdy spojrzała w kierunku dobiegającego głosu, zobaczyła w aucie Olka. Ponownie się zawstydziła, gdyż deszcz zdążył już namieszać w jej perfekcyjnym wyglądzie.

– Nie. Dziękuję. Poradzę sobie – odpowiedziała.

– Nie wygłupiaj się. Przecież pada. Wsiadaj – powtórzył propozycję.

– Mam jeszcze coś do załatwienia – rzuciła, i już nie patrząc na niego, poszła dalej.

12 czerwca 2019 r.

Droga Łucjo!

Postanowiłam, że do ciebie napiszę, bo wydarzyła się rzecz niebywała. Pamiętasz, jak kiedyś ci opowiadałam, że w podstawówce często się rumieniłam i było to dla mnie bardzo kłopotliwe? W liceum się tego wyzbyłam, myśląc, że to tak na stałe. Otóż nic takiego. Dziś po wielu latach znowu się zarumieniłam. Stałam jak mała dziewczynka przyłapana na dłubaniu w nosie. Koszmar.

Pewnie byś zapytała, co lub kto mnie tak zawstydził. Wyobraź sobie, że facet w całkiem służbowej relacji.

Łucjo, jest mi tak wstyd za ten dzisiejszy wstyd 😊

Całuję Cię!
Inga

Rozdział XIII

Dwa tygodnie bardzo szybko minęły i wszyscy zaczęli przygotowywać się do upragnionych wakacji. Dla Ingi były to intensywne, ale też specyficzne dwa tygodnie. Na głowie miała prowadzenie lekcji ze swoją klasą i przygotowywanie się do wystawiania rocznych ocen opisowych. Ponadto dbała o staranność warsztatów każdego dnia projektowego. Gromadziła dokumentację, drukowała zdjęcia i przygotowywała materiały dla rodziców. Poza tym nie mogła wyrzucić z głowy Olka, co do którego miała mieszane uczucia. W dalszym ciągu uczęszczała na terapię i specjalista pomagał jej przezwyciężać psychiczne dylematy związane z jego osobą. Wciąż kojarzyła go z traumatycznymi dla siebie wydarzeniami. Liczyła, że gdy projekt się skończy i nie będzie musiała się z nim spotykać, uczucia miną i wszystko wróci do normy. Natomiast obcowanie z nim na terenie szkoły było niezwykle miłe. Poza zajęciami rozmawiali ze sobą o dzieciach, ich potrzebach i reakcjach. Były też przerwy na kawy. Jedne z zajęć z inicjatywy ratowników były prowadzone na terenie szkolnego miniparku. Inga podziwiała twórcze inicjatywy ratowników. Dyrektor nie miał nic przeciwko wprowadzaniu przez nich na bieżąco drobnych zmian w harmonogramie zajęć, które niezwykle urozmaicały szkolenie. Były to ciekawe inicjatywy budzące ogromną ciekawość dzieciaków. Od samego początku dało się dostrzec, że zarówno Olek, jak i jego kolega Daniel bardzo poważnie podeszli do tego projektu i dużo czasu poświecili, aby się do niego przygotować. W swoim działaniu zadbali też bardzo o to, aby Inga i Lucyna miały poczucie pracy zespołowej. Dla obu dziewczyn było to niezwykle miłe. Któregoś dnia zaproponowali również wspólne wyjście na premierę *Gwiezdnych wojen. Epizod IX,* z czego oczywiście skorzystała Lucyna. Inga po raz kolejny odmówiła. Za przyczynę podała zajęte popołudnia związane z przeprowadzką do nowego mieszkania, ale ona sama wiedziała, że

nie był to prawdziwy powód. W dalszym ciągu unikała spotkań z mężczyznami i nawiązywania z nimi jakichkolwiek relacji.

30 czerwca 2019 r.

Kochana Łucjo!

To mój pierwszy wieczór w nowym mieszkaniu. W moim M-4. Prawie umeblowanym, z pięknie polakierowanym parkietem. Została komoda do złożenia, ale w tym ma mi pomóc kolega ratownik. Sam się zaoferował. Na początku odmówiłam, ale nie mogę przecież zachowywać się jak stara zgorzkniała panna i całkiem stronić od ludzi. Przyjdzie, złoży i pójdzie.

Mieszkanie jest naprawdę piękne. Ściany są w moich ulubionych pastelowych kolorach. Urządziłam je sama. Tym razem bez kompromisów. Podobno mam tu wszystko, co potrzebne do życia, odpoczynku i przyjmowania gości. Łucjo, może i mam. Tylko jeśli tak, to czemu czuję się tak strasznie samotna? Zastanawiam się, jak będą wyglądały teraz moje popołudnia i wieczory. Komu powiem dobranoc i jak w ogóle sama zasnę w tym wielkim łożu. Łucjo, przecież ja nawet kota nie mam. Jutro pójdę do sklepu i kupię mnóstwo tych świeczek, o których piszą Duńczycy. Najszczęśliwsi ludzie na świecie, celebrujący swoje HYGGE, czyli stan utrzymującego się szczęścia. Po przeczytaniu książki, którą mi poleciłaś, jestem pewna, że do duńskiego postrzegania i odbierania świata jeszcze mi daleko.

Chciałabym być szczęśliwa. Mam wrażenie, że wszyscy wokół są.

Pozdrawiam Cię z mojej ciszy
Inga

Rozdział XIV

Zapowiadał się wyjątkowo ciepły, lipcowy dzień. Po bezsennej nocy Inga o brzasku wyszła na balkon. Na sobie miała jeszcze piżamę i szlafrok. Ukryła twarz w dłoniach, po czym przesunęła je, aby odgarnąć rozpuszczone, jeszcze nieuczesane włosy. Wzięła głęboki oddech i spojrzała przed siebie. Okoliczności przyrody, które mogła obserwować z balkonu, powinny napawać ją spokojem i harmonią. Inga właśnie ze względu na widok zdecydowała się na zakup tego mieszkania, choć mama namawiała ją na bardziej nowoczesne budownictwo. Giszowiec – dzielnica Katowic, w której usytuowany był blok mieszkalny Ingi – nazywany był od lat zielonym sercem Śląska. Do dziś obejmuje on fragment Lasów Murckowskich, będących rozległym kompleksem leśnym z dominacją buków i dębów. W większości Giszowiec był niegdyś zamieszkiwany przez rodziny górnicze. Osiedle Adama, bo tam teraz była zameldowana Inga, było usytuowane w niewielkiej odległości od Parku Giszowieckiego przy placu Pod Lipami. Nieopodal był kościół pw. św. Stanisława i niewielki cmentarz. Wiosną kwitło tu dużo drzew owocowych posadzonych przez mieszkańców zabytkowej już części domków jednorodzinnych przy ul. Górniczego Stanu. Blok Ingi było ostatnim, a może pierwszym na osiedlu. Balkony mieszkańców wychodziły praktycznie bezpośrednio na las. Ze względów praktycznych pas przy samych balkonach został wykarczowany z drzew. Sąsiadka Ingi tłumaczyła jej podczas pierwszego spotkania, że do niedawna z balkonu można było sięgać ręką do gałęzi drzew. Inga w dzieciństwie bywała na Giszowcu, gdyż rodzice często odwiedzali kolegę taty, który był górnikiem. Pan Wojtek zmarł w bardzo młodym wieku i kontakty z jego rodziną na początku znacznie się ograniczyły, po czym całkowicie zanikły. Pani Halinka pogrążyła się w żałobie i obowiązkach samotnej matki trójki dzieci. Zawsze odmawiała jakiejkolwiek pomocy ze strony rodziców Ingi. Po pewnym czasie nie chcieli się dalej narzucać. Żadna ze stron nie pielęgnowała tej znajomości do tego stopnia, że

mama zdecydowała, żeby nie informować pani Halinki o śmierci swojego męża. Teraz jakimś zrządzeniem losu agentka mieszkaniowa na podstawie opisu potrzeb Ingi podesłała jej ofertę lokalu właśnie na Giszowcu, przy ul. Adama 26. Inga w tym mieszkaniu była tylko raz. Instynkt podpowiadał jej, że to jest właśnie to miejsce, w którym poczuje się jak u siebie. Była tu już tydzień i jak dotąd nie żałowała podjętej decyzji.

Trwały wakacje. Inga nie miała żadnych planów wyjazdowych. Cały urlop zamierzała wykorzystać na zaadoptowanie mieszkania. Poza tym była w maju w Chorwacji. Zważywszy, że wydała wszystkie oszczędności na zakup i urządzenie mieszkania, finansowo też nie mogła sobie pozwolić na jakiekolwiek wakacyjne wojaże. Cały czas czuła zmęczenie fizyczne i psychiczne. Po odejściu Wiktora nie miała możliwości dojść do siebie, gdyż trwał rok szkolny i musiała trzymać fason za wszelką cenę. Poza tym oprócz normalnych zajęć lekcyjnych i wychowawstwa angażowała się w projekty szkolne, a to zawsze wymaga dużo energii. Dwie przeprowadzki w ciągu kilku miesięcy również wpływały na stan psychiczny Ingi. Terapeuta ją uświadamiał, że to wszystko jest ogromnym obciążeniem dla organizmu. Polecał odpoczynek, najlepiej na łonie natury. Inga wiedziała, że od września rozpoczyna się kolejny rok szkolny i ponownie wpadnie w wir pedagogicznej misji. Wzięła dwa głębokie oddechy i postanowiła pójść do kuchni po kawę. Zamierzała wypić ją właśnie na łonie natury, czyli na swoim małym, ale klimatycznym balkonie. Miała tam maleńki stolik i jeden ratanowy fotel. I dwie doniczki pelargonii w kolorze czerwonym. Śpiew ptaków, który witał ją co rano, również miał mieć działanie terapeutyczne. Wlała wody do czajnika i z szafki wyjęła filiżankę z wzorem lawendy w jej ulubionym kolorze. Fioletowy komplet kawowy dostała od kuzynki i jej męża z okazji 25 urodzin. Trzymała je w domu mamy, nie zabrała do mieszkania, które wynajmowała z Wiktorem. Teraz się nimi cieszyła, bo nie przypominały jej chłopaka, który ją rzucił. Nasypała kawę do filiżanki i włączyła czajnik. Czekała w bezruchu, aż woda się zagotuje. Nagle wyrwał ją z zamyślenia dźwięk dzwonka w telefonie.

– Cześć, Inga! Masz jakieś plany na wieczór? – zapytała Lucyna.

– Nie mam planów ani na wieczór, ani na dzień. W ogóle nie mam planów. Jak wiesz, przeprowadzam się – odpowiedziała.

– Przestań zrzędzić. Zachowujesz się jak stara baba. Masz 30 lat, a to nie jest wiek na spędzanie urlopowych wieczorów w domu przy rozpakowywaniu pudeł – powiedziała, po czym dodała: – Odpoczniesz na emeryturze.

– Lucyna, naprawdę źle się czuję. Właśnie parzę sobie kawę, bo całą noc nie mogłam spać – zareagowała westchnieniem na poranny entuzjazm koleżanki.

– To pij tę kawę. Odpoczywaj w ciągu dnia, bo wieczorem idziemy do Planu Be – powiedziała, a w zasadzie krzyknęła do telefonu.

– A co to jest Plan Be? – zapytała Inga.

– Fajna, nowo otwarta knajpa na Mariackiej. W sobotnie wieczoru puszczają tam klubową muzę. Wypijemy po dwa sztosy od razu poczujesz się lepiej.

– No nie wiem. Nie jestem przekonana do tych lokali na Mariackiej. Tam przychodzą same małolaty. Ja już jestem chyba za stara – powiedziała z przekąsem Inga.

– Jak jesteś za stara, to połóż się do turmy i umieraj. Ty dziwna jesteś, a nie stara. Wnerwiasz mnie. O 20:00 widzimy się w klubie. Czekam na ciebie w środku. Tylko wiesz, nie odstaw się jak stara baba. Jeansy i koszulka na ramiączka. Ciało trzeba eksponować – powiedziała stanowczo, po czym rozłączyła się.

„Wariatka" – powiedziała Inga sama do siebie. – „Szalona wariatka".

Po wypiciu kawy ubrała się. Ułożyła włosy i postanowiła odwiedzić mamę. Zadzwoniła do niej, ale mama miała już plany na cały dzień. Ryneczek, potem zakupy z koleżankami, bo wieczorem w Klubie Młodego Seniora miały świętować urodziny jednej z pań. Pani Ewa wcześniej mówiła o tym Indze, ale oczywiście Inga zapomniała o konkretnie podanej przez mamę dacie.

– Nie ma sprawy, mamuś – odpowiedziała, gdy w głosie mamy wyczuła jakieś wyrzuty sumienia.

– A może, córeńko, ja to wszystko odwołam? Może ty chcesz porozmawiać? Może coś cię trapi? – zapytała z troską w głosie.

– Nie, mamo, wszystko jest w porządku. Idź i baw się dobrze.

– Na pewno?

– Tak, tak, mamo, na pewno. W takim razie ja pójdę do taty na cmentarz, a potem wpadnę do galerii kupić sobie jakieś ciuchy, bo Lucyna mnie zaprosiła do klubu na wieczór – powiedziała do swojej rodzicielki.

– No i świetnie, córeńko. Wyjdź do ludzi. Pobaw się, zrelaksuj. Na pewno dobrze ci to zrobi.

– Mamo, ze mną nie jest jeszcze tak źle – odpowiedziała z uśmiechem.

– Nie to miałam na myśli. Jesteś młoda i powinnaś spotykać się z młodymi. Zwłaszcza że masz urlop.

– Dobrze, mamuś. Ty też baw się dobrze. Odezwę się jutro.

Leniwie wstała z krzesła i zaczęła się ubierać. Do wyjścia potrzebowała dwóch godzin. Tyle jej zajęło, aby wziąć prysznic, umyć zęby i nałożyć krem na twarz. Jeansy i koszulka nie wymagały prasowania. Założyła białe trampki i wyszła. Miejskim autobusem dojechała na cmentarz przy ul. Gliwickiej. Zakupiła dwa nowe znicze i bukiecik kwiatów od kwiaciarki z naprzeciwka. Spacerem doszła do mogiły ojca. Ułożyła kwiaty w wazonie i usiadła na ławeczce. „Tak niedawno jeszcze żył" – pomyślała, patrząc na wygrawerowaną datę śmierci i nazwisko. Zastanawiała się, jak by wyglądał dzisiejszy dzień, gdyby tata był z nią. Na pewno o tej godzinie już byłaby po rozmowie telefonicznej z nim. Tata zawsze dzwonił rano. Miała wrażenie, że utrwalił ten nawyk tak jak parzenie kawy o 6:00. Teraz – siedząc przy jego grobie – zastanawiała się też, jak tata by zareagował na wieść o jej ostatnich zawirowaniach. Co by powiedział o Wiktorze i o jej nowym mieszkaniu? Próbowała odgadnąć, jaka byłaby jego reakcja na takie zmiany. Nie umiała sobie tego wyobrazić. Jednego natomiast była pewna – byłby z nią. Wspierałby i pomagał wszystko przetrwać. Łza spłynęła jej po prawym policzku. Wciąż słona, tak jak w czasie pogrzebu.

Gdy uświadomiła sobie, że jest tu już ponad godzinę, zapaliła znicze, które wciąż stały na ławeczce, i ruszyła w kierunku głównej alejki. Po przejściu 5 kroków obejrzała się jeszcze za siebie. Robiła to za każdym razem, jakby podświadomie miała nadzieję, że zobaczy żywego ojca, który ją żegna. Tak się jednak nie działo. Po wyjściu z cmentarza skierowała się w kierunku przystanku autobusowego. Szła bardzo wolno. Odczuwała zmęczenie i zastanawiała się, czy ma siły i ochotę na chodzenie po sklepach i wybieranie ubrań. Z każdym krokiem czuła się coraz gorzej. Słabła. Nogi zaczęły jej się uginać, a całe ciało drzeć. Próbowała podejść do przystanku, aby usiąść na ławce lub przynajmniej ręką podtrzymać się barierki, ale nie zdołała. Przed oczami zrobiło jej się ciemno i straciła przytomność.

Rozdział XV

Świadomość odzyskała dopiero w szpitalu. Wszystko, co wydarzyło się wcześniej, było mieszanką snów na jawie. Słyszała jakieś urywane głosy, kolory w zasadzie pływały jej przed oczami. Dominowała czerwień. Cały czas było jej słabo. Gdy pielęgniarka powiedziała, że zemdlała pod cmentarzem, Inga przypomniała sobie chwile sprzed omdlenia. Lekarz, który potem rozmawiał z Ingą, był bardzo miły i oświadczył, że zostanie poddana badaniom, bo to jej omdlenie jest niepokojące i zwyczajnie trzeba to wyjaśnić. Uśmiechnął się, co pozwoliło Indze pomyśleć, że chyba jeszcze nie umiera. Pielęgniarka pobrała jej krew i kazała odpoczywać. Na izbie przyjęć było jeszcze dwóch pacjentów. Inga leżała wprawdzie za przepierzeniem, ale najbliżej dyżurki. Widziała, jak pielęgniarki, lekarze i ratownicy krzątają się pośpiesznie. Wchodzą i wychodzą. Inga obserwowała to wszystko przez dłuższą chwilę, po czym ogarnęła ją senność. Gdy się obudziła, upłynęło zaledwie 15 minut. Wiedziała to, gdyż naprzeciwko jej łóżka wisiał duży tarczowy zegar. To było 15 minut dość twardego snu, bo nie poczuła, jak ktoś podłączył jej kroplówkę. Uświadomiła siebie, gdzie jest i co się wydarzało. Po drzemce czuła się trochę lepiej. Miała ochotę usiąść. Nagle dostrzegła, że przez drzwi wejściowe do izby przyjęć ratownicy przewożą kolejnego pacjenta. Minęli dyżurkę, potem łóżko Ingi. Razem z nimi przy łóżku chorego był też ten miły lekarz, który rozmawiał z Ingą. Jeden z ratowników odwrócił się i zatrzymał wzrok na Indze. Patrzyli się na siebie przez ułamek sekundy, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co widzą. Jakby zatrzymali się na chwilę w zaskoczeniu. Sytuację tę przerwał drugi ratownik, który zwrócił się do Olka po imieniu. Nagle wszyscy uczestnicy tej sytuacji oprócz Ingi zniknęli za przepierzeniem i wymieniali między sobą jakieś medyczne uwagi. Po kilku minutach Olek znalazł się już przy łóżku Ingi.

– Hej, Inga, co się stało? – powiedział głosem pełnym przerażenia. Widać było, że jest wyraźnie zdezorientowany.

– Nie wiem. Zasłabłam, ale już lepiej się czuję – odpowiedziała.

Mina Olka nie zmieniła się wcale. Zaczął się rozglądać. Inga miała wrażenie, jakby szukał oczami jakieś znajomej twarzy z zespołu medycznego, która powiedziałaby mu coś więcej na temat stanu Ingi. Miała też świadomość, że wygląda źle i wcale nie było jej na rękę, że Olek widzi ją w takim stanie. Nie miała ochoty na pokazywanie się komukolwiek, a spotkanie z Olkiem nawet ją zawstydziło.

– Potrzebujesz czegoś? Zawiadomić kogoś? – zapytał.

W tym momencie Inga uświadomiła sobie, że faktycznie nikt z rodziny nie wie, że jest w szpitalu.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Mam telefon. Zadzwonię później do mamy, jak lekarz cokolwiek mi powie. Dziękuję, Olek, ale wracaj już do pracy. Naprawdę poradzę sobie.

– OK. Wpadnę do ciebie później. Za 4 godziny kończę dyżur. To będziemy się widzieć – powiedział.

– Nie, Olku, nie wpadaj do mnie – zareagowała szybko na deklarację mężczyzny.

– Nie marudź. Dowiem się, co i jak. Może później będziesz potrzebowała pomocy – powiedział już z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Naprawdę niezręcznie się czuję. I tak ta sytuacja jest dla mnie wystarczająco krepująca – powiedziała do niego.

– Inga, przestań. Jesteś w szpitalu. Tu ratuje się ludzi i naprawdę nie patrzy się na to, czy ktoś ma makijaż i ułożoną fryzurę. Ja tu jestem stałym bywalcem. Do zobaczenia – powiedział i pobiegł, ale jeszcze obejrzał się na nią przez ramię.

W dyżurce na oczach Ingi Olek minął się z lekarzem, który kierował się w jej stronę.

– Pani Ingo, mam wyniki pani badań. W pani krwi jest bardzo niski poziom żelaza. Ma pani silną anemię. Podejrzewam, że to omdlenie może być właśnie tym spowodowane, ale chciałbym panią zatrzymać jeszcze trochę w szpitalu i zrobić kilka dodatkowych badań. Za pół godziny pielęgniarka przewiezie panią na odział wewnętrzny. Proszę odpoczywać – powiedział.

– Dobrze, panie doktorze. Myśli pan, że to przez ten niedobór żelaza? – zapytała.

– Bez reszty badań nie mogę postawić diagnozy. Rozumie mnie pani? Natomiast mogę powiedzieć, że te niedobory powodują u wielu chorych takie

właśnie objawy. Zastanawiam się, czym może być to spowodowane. Jest pani młodą osobą. Proszę mi powiedzieć, czy w ostatnim czasie miała pani może jakieś sytuacje stresujące? – zapytał.

W oczach Ingi stanęły łzy. Starała się, aby nie wpłynęły z oczu. Nie chciała się rozklejać przed lekarzem. Odpowiedziała tylko:

– Tak, panie doktorze. W ostatnim czasie miałam ich mnóstwo.

Następnego dnia Inga czuła się już zdecydowanie lepiej. Głowa przestała ją boleć, miała też jakby więcej sił. O piątej poszła do szpitalnej łazienki, żeby wziąć prysznic i przebrać się w piżamę, którą jeszcze wieczorem na oddział przywiozła jej zatroskana mama. Inga musiała wyglądać bardzo źle, gdyż mama płakała i córce trudno było ją przekonać, że w szpitalu zatrzymają ją tylko na trochę. Obiecała, że zadzwoni, jak tylko będzie wiedziała coś więcej, ale mama wcale nie przestawała płakać. Pomyślała, że jak się wykąpie, to napisze do niej SMS i poinformuje ją, że już lepiej się czuje. Gdy wzięła telefon do ręki, zobaczyła, że wczoraj wieczorem dostała 3 wiadomości, w tym dwie od Lucyny. Lucyna pisała, że czeka na nią w Planie Be. W kolejnym SMS-ie padały już niecenzuralne słowa wyrażające złość na Ingę. Trzecia wiadomość była od Olka i brzmiała:

OLEK: *Hej, Inga, jestem na izbie. Dowiedziałem się, że Cię przenieśli na wewnętrzny. Mogę wejść na górę?*

Po tych wydarzeniach i emocjach – jak już przewieźli ją na odział – zasnęła jak małe dziecko. Pielęgniarka na polecenie lekarza dała jej lek na uspokojenie, który zadziałał niezmiernie szybko. Nie słyszała żadnego przychodzącego SMS-a. Postanowiła nie odpisywać Olkowi i nie tłumaczyć się, że przeczytała wiadomość dopiero dziś. Gdy wróciła z tomografii, jej współlokatorka ze szpitalnej sali powiedziała:

– Był u pani jakiś mężczyzna. Pytał o panią. Trochę czekał, ale pani długo schodziło z tym badaniem. Na szafce zostawił kartkę.

Inga wzięła karteczek do ręki i przeczytała: *Inga, proszę, napisz, co u ciebie. Będę czekał. Olek*

Wzięła telefon do ręki i w wyszukiwarce znalazł jego imię. Napisała:

Inga: *Olku, niepotrzebnie się martwisz. Dziękuję, ale naprawdę tego nie potrzebuję. Dobrze się czuję. Robią mi badania. Była u mnie mama. Wszystko jest OK..*

Nacisnęła „wyślij" i poszło. Nie chciała jego troski. Krępowało ją to. Poza tym już kiedyś ktoś tak się o nią troszczył, a ona czuła się dla tego kogoś ważna.

Tylko że potem okazało się, że to wielkie kłamstwo. Nie zamierzała tego powtarzać. Być może faktycznie ze strony Olka troska była szczera, ale wcale nie chodziło o niego. To ona sama ze sobą miała problem. Nie radziła sobie z przyjmowaniem od ludzi czułości, troski i zainteresowania. Drażniło ją to.

Wieczorem przyszedł do niej lekarz. Inga usiadła na łóżku, a on ciepłym głosem powiedział:

– Pani Ingo, mam już wyniki wszystkich zleconych przeze mnie badań. Nic nie znalazłem poza niedoborami żelaza, które spróbujemy wyrównać farmakologicznie. Natomiast chciałbym wrócić do naszej rozmowy na izbie przyjęć. Chciałaby poznać przyczynę tych niedoborów – spojrzał się na nią pytającym wzrokiem.

– Myśli pan, że może to być od stresu? – zapytała.

– Pani Ingo, stres jest przyczyną wielu schorzeń. Zwykle powoduje, że ludzie nie kontrolują swojej diety. Nie dbają o siebie po prostu. Wszystko razem powoduje, że organizm daje różne oznaki tego, że się go lekceważy. Mam nadzieję, że pani mnie rozumie? – zakończył swoją wypowiedz pytaniem.

– To był trudny dla mnie okres, panie doktorze. Zresztą w dalszym ciągu jest. Straciłam tatę, rozpadł się mój związek. Poza tym przeprowadzam się i cały czas uczę się pracy zawodowej. Ma pan rację, o dietę też nie dbam. Przerwałam ćwiczenia – powiedziała to wszystko spokojnie, choć sama nie mogła uwierzyć, że tak od razu uzewnętrzniła się przed lekarzem.

– Może czas pomyśleć o wsparciu psychologicznym, pani Ingo. Trzeba się trochę o siebie zatroszczyć – powiedział.

Inga się uśmiechnęła i dodała:

– Wiem o tym, panie doktorze. Korzystam z pomocy terapeuty. Jestem w trakcie terapii, ale długa droga jeszcze przede mną.

– Jurto wypiszę panią do domu. Dostanie pani receptę. Dalsze leczenie poprowadzi pani lekarz rodzinny, więc proszę się do niego zgłosić. Najlepiej od razu po wyjściu ze szpitala, tzn. w ciągu kilku dni – uśmiechnął się, po czym dodał: – Warto powalczyć o siebie, bo całe życie przed panią, pani Ingo.

Gdy następnego dnia pakowała torbę, do sali niespodziewanie wszedł Olek. Inga była zaskoczona, ale tym razem nie zawstydzała się. Rano umyła włosy. Założyła świeże ubrania przyniesione przez kuzynkę. Czuła się naprawdę dobrze. Na szafce leżał już wypis. Była gotowa do powrotu do domu. Nie zapytała Olka, co tu robi. Po prostu utkwiła w nim wzrok.

– Przyjechałem autem. Zawiozę cię do domu – powiedział.

– Dam sobie radę. Wezwę taksówkę – odpowiedziała.

– Tak, wiem, że dasz sobie radę. Ty zawsze przecież dajesz siebie radę, ale pomimo tego zawiozę cię do domu – powiedział i zabrał jej z rąk torbę. – Idziemy – dodał.

Gdy stali w głównym holu szpitalnym, Inga zapytała:

– Skąd wiedziałeś, że dziś wychodzę?

– Pracuję tu – odpowiedział.

– A ochrona danych pacjentów? – zapytała z lekkim uśmiechem.

– A tobie nie zdarza się przetwarzać danych swoich uczniów dla słusznych celów? – zapytał z lekką ironią w głosie.

Gdy byli pod blokiem, Olek chwycił za torbę. Inga zareagowała, próbując zabrać ją z rąk Olka.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Ona nie jest ciężka – powiedziała, nie patrząc na Olka.

– Nie przesadzaj. Zaniosę ją do domu. Zupełnie nie rozumiem, czemu ty jesteś taka uparta. To nic wielkiego. Chyba nie myślisz, że tak po prostu odjadę – powiedział stanowczo, po czym dodał: – Nie martw się, podejdę z tobą tylko pod drzwi mieszkania. A w środę wpadnę montować tę komodę. Umawialiśmy się, pamiętasz? – dodał.

Inga oczywiście zapomniała.

Rozdział XVI

Olek był punktualnie. O godzinie 17:00 stanął w drzwiach nowego mieszkania Ingi. Miał na sobie jeansy, koszulkę polo w czarnym kolorze i trampki. Od razu zabrał się do pracy, rozpakowując torbę z narzędziami.

– Gdzie mogę podłączyć wiertarkę? – zapytał.

– Najlepiej będzie chyba w gniazdku przy kanapie. Jesteś głodny? Spragniony? – zapytała z kuchni.

– Głodny nie. Spragniony zawsze – powiedział, uśmiechając się do siebie.

– Ha, ha, chyba dziś miałeś całkiem dobry dzień – krzyknęła, po czym wróciła do pokoju ze szklanką lemoniady, którą podała Olkowi.

W pokoju panował rozgardiasz. Na środku stały jeszcze niewypakowane pudła, które obydwoje odsuwali, aby zrobić więcej miejsca na rozłożenie płaskich elementów komody. Olek, kucając, rozłożył papierowy plan na świeżo polakierowanym parkiecie i zaczął go studiować.

– Od czego zaczynamy, właścicielko? – zapytał, nie patrząc na Ingę.

– A możemy tak od środka? – odpowiedziała.

Olek spojrzał na nią, a ona parsknęła śmiechem, po czym zbliżyła się do niego, usiadła na nogach i powiedziała:

– Żartowałam. Zacznijmy od początku.

Olek jakby trochę się zawstydził, zmieszał. Po chwili milczenia zapytał:

– Ty z tymi górami to tak na poważnie? – Skierował swój wzrok na wyeksponowane na ścianie nad kanapą zdjęcia tatrzańskich szczytów i stawów.

– Raczej tak – odpowiedziała.

– Wszędzie tam byłaś? – zapytał pełen powagi i tego swojego zamyślenia, ale w dalszym ciągu nie patrzył na Ingę.

Nie odpowiedziała, gdyż zaczęło się miedzy nimi dziać coś dziwnego. Siedzieli obok siebie nachyleni nad planem. Dystans ich ciał zmniejszył się. Skurczył. Nie wiedzieli, kiedy to się stało. Nagle Inga zaczęła czuć jego zapach.

Nie były to perfumy. Zmysłami próbowała określić i nazwać woń wokół siebie. Teraz i ona poczuła się dziwnie. Nieswojo. Instynktownie spojrzała na Olka, choć nie planowała tego i chyba nie chciała. Ciało jej jednak nie słuchało. Jego twarz była już blisko niej. Patrzyli na siebie zdezorientowani. Pocałował ją niepewnie. W zasadzie było to tylko zbliżenie ust, po którym spojrzał na nią pytająco, a ona pozostała nieruchoma. To, że się nie odsunęła nawet na milimetr, wpatrzona w jego usta, dawało mu do zrozumienia, że akceptuje tę sytuację. Przez ułamek sekundy myślał o tym, że nie chce jej skrzywdzić, ale to była tylko chwila. Potem pożądanie wzięło górę. Dotknął jej warg już mocniej, bardziej zdecydowanie. Czując, jak obejmuje jego twarz obiema dłońmi, zrozumiał, że już ani ona, ani on się nie wycofają. Jest już za późno. Delikatnie ściągnął jej biały t-shirt. Potem jedno ramiączko biustonosza, całując po nagim ramieniu. Całował ją wszędzie, najpierw delikatnie, potem dziko. Ona to odwzajemniała. Już nic nie kontrolowali, ich umysły były całkowicie wolne. Odpoczywały od natłoku myśli. Ciała pulsowały i poruszały się w rytm muzyki z filmu *Ostatni Mohikanin*, która wydobywała się z głośników starej, pamiątkowej wieży stereo. To nie mogło trwać długo. Obydwoje byli tak siebie spragnienia, tak wygłodniali zbliżenia, że rozkosz eksplodowała, zanim zdążyli nasycić się bliskością swoich ciał.

– Przepraszam – powiedział jeszcze z nierównym oddechem, podnosząc się z parkietu. Oczy miał pełne przerażenia, obawiał się reakcji Ingi.

Inga usiadła, naciągając t-shirt na nagie ciało. Spojrzała na Olka. Uśmiechnęła się.

– Olku, wszystko jest w porządku. Nie przepraszaj. A już na pewno nie za to, że dałeś mi chwilę rozkoszy, której dawno nie miałam… – Próbowała rozluźnić atmosferę, choć sama jeszcze była pod wpływem endorfin.

– Co teraz? – zapytał pełen powagi.

– Nic. Nie łam się. Nie bój – mówiła to spokojnie, ciepłym głosem. Widziała, jak bardzo jest przerażony. Nie chciała, aby tak się czuł. – Wszystko będzie po staremu. Jesteśmy dorośli, a dorosłych czasem ponosi. To była tylko namiętność, która nigdy się nie powtórzy. Rozumiesz? Żadnych zobowiązań. Żadnych obietnic.

– Jesteś tego pewna? – zapytał już spokojniejszy.

– Tak, jestem. Miałam już jeden związek. Jeden, ale konkretny. Z obietnicą wielkiej miłości po grób. Z marzeniami o dzieciach. I ze zdradą. Taki właśnie miałam związek. Podnoszę się z tego upadku każdego dnia. Walczę o spokój

duszy i o stabilizację. Nigdy nie dopuszczę, aby tak zaangażować się emocjonalnie.

Olek patrzył na nią i widział, jak oczami wyobraźni jest tam, gdzie nie chciała być. W tamtej bolesnej dla siebie czasoprzestrzeni. Przy tamtym facecie. Nie kochał jej, ale była mu bardzo bliska. Lubił z nią przebywać. Rozmawiać. Nawet śmiać się z nią lubił, bo mieli podobne poczucie humoru. Nie chciał, aby to wszystko się zmieniło przez niezaplanowany seks.

– Nie obawiaj się, Olek. Niczego od ciebie nie będę chciała. To, co dziś się wydarzyło, w żaden sposób nas nie łączy. – Uśmiechnęła się tak, jakby myśli wróciły tu, gdzie zatrzymali się przed zbliżeniem. Wśród pudeł i rozłożonych płyt, śrubek i szyn. W tym całym bałaganie.

– Tak, wszędzie tam byłam – powiedziała po chwili milczenia.

– Co? – Spojrzał na nią, wyrwany z rozmyślań i analizy słów, które przed chwilą do niego powiedziała.

– Pytałeś, czy byłam w miejscach, które są na zdjęciach. Odpowiadam: tak, byłam.

1 lipca 2019 r.

Moja Kochana Łucjo!

Zrobiłam chyba coś bardzo głupiego. Chyba, bo nie czuję się z tym źle, a przecież powinnam. A może nie powinnam?

Zanim napiszę Ci o tym, co się wczoraj wydarzyło, chciałabym, abyś wiedziała, że powzięłam pewne postanowienia. W ich formułowaniu pomógł mi mój terapeuta, któremu określiłam swoje potrzeby związane z poczuciem bezpieczeństwa.

Otóż Łucjo. Postanowiłam zostać singielką!

Tym razem z wyboru. Uświadomiłam sobie, że szczęście we dwoje jest nie dla mnie. Po odejściu Wiktora i całkowitej utracie kobiecej czujności nie jestem w stanie zaufać już żadnemu mężczyźnie. Wychodzenie z traumy po zdradzie zajęło mi mnóstwo czasu i pochłonęło mnóstwo energii. Wiem już, że nie mogę sobie na to pozwolić drugi raz. Nigdy się już nie zakocham i nigdy nie pozwolę zbliżyć się do siebie żadnemu mężczyźnie. Kwestię uczuć i relacji damsko-męskich postanowiłam pozostawić wyłącznie do poznawania poprzez książki. Nie będę tego testowała na sobie. Nie oznacza to jednak, że rezygnuję ze wszystkiego.

Wczoraj uprawiałam seks z młodszym od siebie mężczyzną!!!

Nie planowałam tego, ale było wspaniale. Wiem, że nie powinnam tak się czuć, bo przecież go nie kocham i nigdy nie pokocham. Miałam już kiedyś miłość. Uprawiałam seks z mężczyzną, którego kochałam, i skończyło się to dla mnie fatalnie. Olek, mój wczorajszy kochanek, ma 26 lat i jest ratownikiem medycznym. Prywatnie niewiele o nim wiem. W zasadzie nic poza tym, co słyszałam od innych, ale to przecież w ogóle się nie liczy. Nie zamierzam go poznawać, bo przecież mogłaby mi się spodobać jego dusza, a nie mogę się w nim zakochać. Nie chcę. To, co się wczoraj stało, ma się nigdy więcej nie powtórzyć. Tak z nim ustaliłam, bo tak będzie najlepiej. W tej kwestii z Olkiem nie będzie już żadnego jutra.

Łucjo, czy ja nie mam prawa do odrobiny szaleństwa?

Kocham Cię
Inga

Rozdział XVII

W ciągu dwóch następnych tygodni Olek i Inga nie mieli ze sobą żadnego kontaktu. To, co się wydarzyło, nie pozostało jednak dla nich obojętne i zaprzątało myśli obydwojga. Inga od dawna nie uprawiała seksu, a wspomnienia o zbliżeniach z Wiktorem napawały ją bólem – była przecież jedną z dwóch jego kobiet. A Olek? Olek chyba jej pragnął. Chyba postrzegał ją jako kobietę, której można pożądać i przy której ciężko to pożądanie okiełznać. To ją cieszyło, gdyż po zdradzie czuła się mało kobieca. Nie miała wyrzutów sumienia. Nie żałowała, ale wiedziała, że to nie może się powtórzyć. I nie dlatego, że tego nie chce, bo bardzo chciała, ale dlatego, że może to doprowadzić do zaangażowania emocjonalnego, a do tego z kolei dopuścić nie mogła. Z jej perspektywy nie zagrażało to ich relacjom. Sztywne zasady dwojga dorosłych, świadomych ludzi nie mogły zakłócić rytmu ich relacji. A relacja nie była wiążąca. Po zakończeniu cyklu szkoleń związanych z pierwszą pomocą nie mieli okazji, żeby się spotykać na gruncie zawodowym. Inga nie była zwolenniczą pisania SMS-ów i utrzymywania stałych kontaktów telefonicznych, gdyż właśnie tak jej zdaniem zaczynają się związki, a związku z nikim nie planowała. Miłości też. Olek, jakiego znała, był lekkoduchem w sprawach sercowych. Raczej się nie angażował, a jego podboje i romanse to epizody. Z opowieści Bianki wynikało, że zawsze o tym uprzedzał swoje partnerki seksualne. Eliminował ewentualne oczekiwania dziewczyn, które chadzały z nim do łóżka. Chociaż ta Ewelina, która dzwoniła do niego dość często podczas realizacji projektu pierwszej pomocy, mogła być kimś więcej, ale Inga nie myślała teraz o niej. Sama dochodziła do równowagi emocjonalnej, a jej terapeuta radził, aby koncentrowała się wyłącznie na sobie i na swoich potrzebach. Tak też robiła. Eliminowała z relacji z bliskimi trudne rozmowy i tematy. Ograniczała do minimum wcześniej nagminnie udzielaną pomoc psychologiczną i wsparcie dla przyjaciół. Już nie była kołem ratunkowym dla

kuzynów. Chciała być wobec nich fair, więc wcześniej ich o tym uprzedziła. Wszystko miała pod kontrolą do czasu, aż pewnego wieczoru zadzwonił dzwonek do drzwi, a Inga – oderwawszy się od telewizora i upiwszy trzeci łyk czerwonego, półsłodkiego wina – poszła otworzyć. W drzwiach stał Olek, ubrany w czarny t-shirt i czarne spodnie. Minę miał poważną. Milczał. Inga znieruchomiała. Była 22:00. Nie spodziewała się już gości, a tym bardziej Olka. Stali tak przez kilka sekund, chyba nie wiedząc, co zrobić dalej i które pierwsze powinno odważyć się na jakikolwiek gest lub słowo… Po czym Olek utkwił w niej wzrok, a ona szybko odczytała jego zamiary. Zdecydowanym krokiem wszedł do mieszkania, zatrzaskując nogą drzwi. Zaczął ją namiętnie całować. W zasadzie to przyssał się do niej. Tym razem nie zastanawiał się, czy mu wolno i jak Inga na to zareaguje. Po prostu zrobił to, nie licząc się z żadnymi konsekwencjami, nie badając gruntu i nie bawiąc się w żadne gesty sprawdzające jej gotowość do zbliżenia. Nie wiedział, co by zrobił, gdyby go teraz odtrąciła. Ściągnął jej szlafrok i – wciąż całując – całym swoim ciałem lekko, ale zdecydowanie popchnął ją na ścianę w korytarzu. Chwycił ją za dłonie i wplótł swoje palce w jej, po czym uniósł ręce nad jej głowę, opierając ją o ścianę. Znacznie ograniczył jej ruchy, gdyż przywarł do niej całym sobą. Na chwilę przestał ją całować. Spojrzał głęboko w jej oczy, aby ujrzeć jej bezwolność. Była w jego pułapce. Oddychała szybko i próbowała zbliżyć swoje usta do jego warg, ale nie pozwalał jej. Chciał jeszcze przez chwilę utrzymać stan całkowitej przewagi nad nią. Po chwili lekko zwolnił uścisk i swoimi dłońmi powoli przesuwał się w kierunku jej bioder. Gdy obiema rękami uniósł jej uda, a ona skrzyżowała nogi na jego biodrach, ich oddechy przyspieszyły jeszcze bardziej. Inga chciała ściągnąć mu t-shirt, ale nie zdążyła. Gdy Olek po wszystkim postawił ją na parkiecie, otworzyła oczy, a on dotknął czołem jej czoła, starając się uspokoić oddech.

– Olek, co to było? – zapytała z jeszcze drżącym ciałem.

– Mam nadzieję, że wielka namiętność – odpowiedział wpół uśmiechnięty, nie spuszczając z niej wzroku i w dalszym ciągu szybko oddychając.

– Mieliśmy ustalenia – uśmiechnęła się, po czym schyliła po bieliznę i szlafrok.

– Masz jakieś zastrzeżenia co do przebiegu podjętych przez nas czynności? – powiedział to tak zalotnie, że Inga wiedziała, że jest usatysfakcjonowany i bardzo z siebie zadowolony. Inga też była. Poczuła się jak nastolatka. Seks w przedpokoju z młodszym facetem. Pomyślała, że chyba nie jest z nią aż tak źle.

– Olek, ale żadnych uczuć. Żadnych związków. Żadnych zazdrości. Żadnych…

Przerwał jej:

– Wiem. Wiem. Zapamiętałem to już za pierwszym razem. Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać – dodał.

Inga zapytała:

– Wejdziesz do pokoju czy do kuchni? Stoimy tak w korytarzu…

– Nie. Nie mogę. Jak poczuję się u ciebie za dobrze, to będziemy mieli problem. Poza tym wyskoczyłem z domu tylko na chwilę po leki dla mamy. Nie wiesz, która apteka ma dziś nocny dyżur? – zapytał.

– Jedziesz po leki dla mamy, a zamiast do apteki przychodzisz do mnie? A mama czeka? – powiedziała lekko wystraszona.

– No cóż. Ta potrzeba była pilniejsza – powiedział.

Rozdział XVIII

Obydwoje nie umieli nazwać tego, co ich łączy. Byli wolni, a jednocześnie współżyli ze sobą dość regularnie. Ich zbliżenia były namiętne, ale miały charakter czystych aktów seksualnych – nigdy się nie przytulali, nie rozmawiali ze sobą, nie umawiali się na kolejny raz czy choćby na telefon. Żadne nie zadawało pytań. Choć spotykali się często, to tak naprawdę nic nie wiedzieli o swoim aktualnym życiu, które toczyło się poza sypialnią Ingi. Olek wpadał niezapowiedziany. Czasem przez SMS pytał, czy może. Inga nie zawsze wyrażała zgodę. Nigdy nie mówiła, że nie chce. Raczej że nie może lub ma już plany. Miała rodzinę, zajęcia i swoje sprawy. Poza tym czasem spotykała się z przyjaciółmi na mieście lub we własnym mieszkaniu. Olek nigdy nie był brany pod uwagę. Nigdy też sama do niego nie zadzwoniła z propozycją spotkania, ale gdy był z nią, wiedział, że bardzo tego pragnie. Nie byli parą. Nie chodzili na randki. Już na początku Inga wyraziła się jasno, że nie mogą dzwonić i SMS-ować. Bała się zbliżenia emocjonalnego i Olek doskonale o tym wiedział. Jemu też odpowiadała ta forma spotkań. Nie musiał się zastanawiać, czego Inga od niego oczekuje. Mógł spokojnie spotykać się z kumplami, trenować, a nawet upijać się, kiedy miał na to ochotę. Inga nie kontrolowała go. Nigdy się nie obrażała. Pomimo braku zobowiązań Olka ciągnęło do niej. Zawsze cieszył się z tych niezobowiązujących spotkań. Bywały czasem takie samotne wieczory, kiedy to Olek zastanawiał się, czy Inga kogoś ma. Czy szuka w ogóle mężczyzny na dłużej? Nie miał odwagi zapytać. Nie wiedział, czy ma do tego prawo. Inga też go nie pytała. Nawet gdy jego telefon dzwonił podczas ich zbliżeń, nigdy nie była zaciekawiona, kto się do niego dobija. O sobie bardzo mało mówiła. O śmierci jej ojca i zdradzie faceta wiedział przecież od Bianki, ale już w Chorwacji wyczuł, że dziewczyny nie są przyjaciółkami i w zasadzie bardzo się od siebie różnią. Obraz Ingi po zaprezentowaniu go przez Biankę

mógł być przecież zniekształcony. Natomiast zranienie i niechęć do mężczyzn było już wówczas widać gołym okiem.

4 sierpnia 2019 r.

Kochana Łucjo!

Powtórzyło się to, co powtórzyć się nie miało. Potem były też kolejne razy… Łucjo, nie wiem, co się ze mną dzieje. Gdy jestem blisko niego, czuję się wspaniale i nieważne, że mam go przez zaledwie kilkanaście minut. Świat się wówczas zatrzymuje, a ja czuję, że żyję. Nie potrafię się temu oprzeć. Nie potrafię odmówić, no bo jak mam to zrobić, skoro sama na to czekam?

Terapeuta mi powiedział, że nie jest to dla mnie dobre. Powinnam się określić w tym związku. Łucjo, przecież ja nie jestem w związku. A może jestem? Dlaczego to jest takie trudne?

Pozdrawiam
Inga

Rozdział XIX

– Hej, Olku! – To były jej pierwsze słowa, którymi postanowiła rozpocząć trudną i poważną rozmowę z Olkiem.

– Hej. Dzwonisz do mnie? – zapytał zdziwionym, lecz zalotnym głosem.

– No tak. To ważne – powiedziała.

– Masz smutny głos. Potrzebujesz pomocy? – zapytał.

– Nie, wszystko jest w porządku – odpowiedziała trochę zdenerwowana.

– To o co chodzi? Mam przyjechać? – zapytał ponownie.

– Nie. No właśnie nie, bo będzie mi trudnej… – Głos zaczął jej się załamywać.

– A jaśniej możesz? Bo nie rozumiem… – Zniżył ton i spoważniał.

– Olek… Myślałam trochę. W zasadzie to długo myślałam. Nie możemy dłużej się tak spotykać – powiedziała to jednym tchem, chcąc mieć to za sobą.

Zapadła chwila ciszy, bo Olek chyba potrzebował zebrać myśli. Na początku nie rozumiał, co chciała mu przekazać, ale po chwili pojął, że ta rozmowa dotyczy ich szaleństwa. Tak, szaleństwa, bo ich spotkania były szalone. Pełne spontaniczności, dzikości. Były czyste w przekazie i odbiorze.

– Czy robimy coś złego? – zapytał.

– Nie, no właśnie nie. To, co robimy, jest cudowne, szczere i właśnie dlatego dalej tego nie mogę ciągnąć. Rozumiesz? – powiedziała.

Ta wypowiedź chyba trochę go zaskoczyła, bo znowu zapadła chwila ciszy.

– Mieszasz, Inga. Trzymam się zasad, tak jak chciałaś, więc co jest nie tak?

– Cały czas sobie i tobie powtarzam, że nie chcę się angażować i to, co jest między nami, to tylko seks, ale gdzieś z tyłu głowy… – zamilkała na chwilę. Jakby nie chciało jej to przejść przez gardło. – Marzę o bliskości. O czymś więcej. Rozumiesz? – dodała cicho.

– Dalej nie rozumiem – powiedział jakby prowokacyjnie, wymuszając jej kolejne zdanie.

– Jest mi z tobą zbyt dobrze. Za dobrze. Zaczynam myśleć o tobie nawet wtedy, gdy nie jesteśmy razem.

Zapadła długa cisza, po czym Inga poczuła się zobligowana do kontynuowania monologu.

– Przepraszam, to nie twoja wina. Chcę być z tobą szczera. Zostałam kiedyś oszukana. Ja oszukiwać nie chcę. Spotykanie się z tobą staje się dla mnie niebezpieczne, bo mogę się w tobie zakochać, a o tym nie było mowy – skończyła dość trudne dla siebie zwierzenie.

– Tak, pamiętam. I fakt, nie ustaliliśmy tego. A myślisz, że takie rzeczy da się wcześniej zaplanować czy ustalić? – zapytał bardzo poważnym tonem.

– Nie wiem, czy można zaplanować. Mnie nie można się teraz zakochać. Nie jestem jeszcze gotowa. Mogę skrzywdzić tym nie tylko siebie. Nie ufam nikomu. Nie wierzę w związki. Dla mnie to za wcześnie – powiedziała ciepłym, już spokojnym tonem.

– Ale ja jestem teraz, Inga. Nie jest za wcześnie czy za późno. Życia nie da się zaplanować. Jesteś tego pewna? – zapytał.

– Czego? – odpowiedział pytaniem.

– Że nie jesteś gotowa?

– Olek, ja od dawna niczego nie jestem pewna. Wiem tylko, że nie jestem jeszcze stabilna emocjonalnie. Chodzę na terapię i staram się, ale przede mną jeszcze długa droga – powiedziała już lekko rozluźniona.

– Chodzisz na terapię? Nie wiedziałem – powiedział, zaskoczony.

– Dużo jeszcze o mnie nie wiesz – powiedziała, a rozmowa stawała się bardziej przyjacielska i choć nie chciała, aby taka była, to chciała, aby trwała.

– Zawsze można to zmienić – powiedział.

– Olek, proszę, nie utrudniaj – powiedziała błagalnym tonem, uśmiechając się do siebie.

– Dobrze, to co proponujesz? – zapytał.

– Przystopujmy z seksem. Muszę sobie to wszystko poukładać w głowie.

– Z tego, co pamiętam, to myślenie mieliśmy wyłączone od samego początku. To znaczy ty je wyłączyłaś. A ja się zgodziłem. Nasza relacja miała podłoże erotyczne. Zresztą jak do tej pory bardzo udane, więc nie wiem, o czym ty teraz będziesz jeszcze myślała.

– Oleeek – powiedziała.

– Inga, trzymasz mnie na dystans od początku. Nie pozwalasz dzwonić. Sama też tego nie robisz. Czas, który spędzamy razem, to jakieś strzępy

bliskości fizycznej. Co ty chcesz ograniczać? Ja nie jestem tym facetem, który cię skrzywdził – powiedział do niej.

– Wcale mi nie pomagasz – odpowiedziała na jego wyznanie.

– Wcale nie zamierzam. Pomagałem chorym dziś na dyżurze. Teraz jestem po i już nie muszę tego robić.

Zapadła chwila milczenia. Chyba Inga była trochę zdezorientowana. Może też zaskoczona tym, co do niej mówił.

– Inga, nie zamierzam ci się narzucać, ale też nie będę na siłę udowadniać, że nie każdy facet to drań. Nie widzę nic złego we wspólnym wypiciu kawy, rozmowie czy spacerze. Jesteśmy wolnymi ludźmi. Ukrywamy się, jakbyśmy się siebie wstydzili. Nie pozwalasz się zbliżyć do siebie. Sam nie wiem – czy ty w ogóle nie masz kolegów, czy każdego faceta trzymasz na dystans? – zakończył pytaniem.

Nie odpowiedziała, więc on po chwili powiedział:

– Dobrze, Ingo. Niech będzie, jak chcesz. Cześć.

12 września 2019 r.

Kochana Łucjo!

Właśnie odepchnęłam od siebie człowieka, który chyba zasługiwał na przyjaźń. Z którym miałam namiastkę bliskości. Przy którym czułam się kobietą choć przez krótką chwilę. Chyba odszedł i już nie wróci. Tęsknię za tym, ale nie umiem nazwać obiektu mojej tęsknoty. Boję się jej, ale jeszcze bardziej boję się pustki, która mnie wypełnia. Tęsknię za sobą sprzed lat. Za wartościami, w które wierzyłam. Za radością i chęcią życia, które miałam. Za ciekawością świata, która wytyczała mi cele. Dziś Olek mówił do mnie, a ja sobie uświadomiłam, że nie ma mnie takiej, jaka byłam zawsze. Nie ma Ingi, którą znałam i z którą się przyjaźniłam.

Co będzie dalej ze mną, moja droga Przyjaciółko? Utraciłam swoją tożsamość.

Jest mi strasznie źle!

Inga

Rozdział XX

Jedenasta godzina wyjątkowo trudnego dyżuru. Pogoda była kiepska. Cały dzień padał deszcz. Gęsta mgła utrudniała ruch pieszy i samochodowy. Po drugim wypadku, z którego wróciła karetka pogotowia z zespołem Olka, chciał się przebrać i zjeść choćby batona. Był przemoczony. Pojechał w samej bluzie. Reanimacja rannego i opatrywanie ran przed transportem do szpitala odbywały się w deszczu. Gdy tylko przywieźli poszkodowanego na izbę przyjęć, Olek skierował się do pokoju, aby założyć suchą odzież, gdy usłyszał znajomy głos dyspozytorki. Kierowała ich karetkę do kolejnego wypadku.

– Szlak! Kiedy przestanie padać? Jak ci ludzie jeżdżą? W ogóle nie uważają – powiedział nerwowo, ale chyba nikt go nie słyszał.

Po 7 minutach dojechali na miejsce. To, co zobaczyli, było przerażające. Czołowe zderzenie samochodu osobowego z ciężarówką. Straż i policja zabezpieczali już teren i zajmowali się poszkodowanymi. Na miejsce przybyli przed karetką. Konieczne okazało się wezwanie drugiego zespołu medycznego, gdyż oprócz ofiar śmiertelnych było też dwoje poszkodowanych, którzy dawali oznaki życia. Jeden z zabitych to chłopiec. Leżał nieruchomo na ulicy. Wyglądał na jakieś 7 lat, natomiast mężczyzna z zakrwawioną głową nieruchomo siedział za kierownicą. Również nie żył. Strażacy z latarkami kręcili się po poboczu. Krzyknęli:

– Jest kobieta. Nieprzytomna.

Po sprawdzeniu czynności życiowych zespół Olka natychmiast przystąpił do reanimacji. Po kilku minutach przyjechała kolejna karetka. Gdy kobieta została ustabilizowana, natychmiast przewieźli ją do szpitala. Potem Olek dowiedział się od Daniela, że mężczyzna i syn zginęli na miejscu, przed przyjazdem straży pożarnej i policji. Kierowcy ciężarówki nic się nie stało poza szokiem, jakiego doznał. Gdy akcja dobiegła końca, cały zespół, który zakończył już dyżur, siedział znużony i wyczerpany fizycznie i emocjonalne. Gdy umiera dziecko,

nikt nie jest w stanie zachować się profesjonalnie i udawać, że to tylko praca. Nikt nie jest aż tak twardy.

To był trudny widok również dla Ireny, lekarki, która przyniosła zespołowi kolejną złą wiadomość.

– Ta kobieta, którą przywieźliście pół godziny temu z wypadku, właśnie zmarła – powiedziała, po czym ze spuszczoną głową wróciła na izbę.

Są takie dni i takie momenty w pracy ratowników i lekarzy, że nie mają co powiedzieć do siebie nawzajem. Każdy analizuje to w swojej głowie. Każdy sam musi sobie z tym poradzić. Każdy. Nawet ten najtwardszy.

Olek powoli wyjął telefon ze spodni.

– Mamo, przepraszam. Dzwoniłaś 5 razy. Nie mogłem odebrać. Czy coś się stało? – zapytał.

– Ojciec wpadł w szał, synku. Nie byłam w stanie go uspokoić. Zadzwoniłam po policję i zabrali go. Ma zostać tam do wytrzeźwienia. Teraz jestem u cioci Haliny. Zanocuję u niej. Jestem bezpieczna. Już wszystko w porządku. A u ciebie co, synku? Trudny dyżur? – zapytała.

– Nie, mamo, wszystko dobrze. Odpoczywaj. Postaraj się zasnąć. Zobaczymy się rano. Przyjadę po ciebie koło 9:00.

Usiadł i objął rękami głowę. „Co za dzień" – pomyślał. Co musiała czuć matka, gdy nie mogła uspokoić domowego alkoholika… Co czuła, gdy nie mogła się do niego dodzwonić…

Inga wzięła gorący prysznic. Ból głowy nie mijał. W torebce odnalazła opakowanie z tabletkami przeciwbólowymi i jedną zażyła. Rzadko to robiła, ale nie mogła zarwać kolejnej nocy. W pracy miała być miłą, uśmiechniętą, a przede wszystkim czujną panią z 2 b. Myśląc o tym, przykryła się kocem i postanowiła się zrelaksować. Włączyła płytę Bartka Królaka i gdy tabletka zaczęła działać, natychmiast zasnęła na kanapie. Obudziła się około 1:00 w nocy. Głowa przestała ją boleć, więc schowała koc i poszła do sypialni. Włączyła lampkę, gdy usłyszała dzwonek SMS. To była wiadomość od Olka.

Olek: *Hej. Śpisz? Mogę wpaść?*

Przestraszyła się, ale natychmiast odpisała.

Inga: *OK.*

Po 3 minutach już cicho pukał do jej drzwi.

– Olek, co się stało? – zapytała, delikatnie zamykając za nim drzwi.

Wyglądał na przybitego. Znużonego. Wiedziała, że coś musiało się stać. Nie odpowiedział na jej pytanie.

– Nie zasłoniłaś rolet. Gdy zapaliłaś lampkę w sypialni, zobaczyłem, że nie śpisz, i odważyłem się wysłać SMS.

– Jak długo tu jesteś? Pod moim blokiem? Ile czasu? – zapytała.

– Jakąś godzinę, ale to nieważne. Jestem teraz tu. W twoim mieszkaniu – powiedział, wpatrując się w nią przenikliwym wzrokiem. Zbolałym. Po chwili dodał: – Inga, kochaj się ze mną.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do niej i pocałował ją w usta. Odwzajemniła jego pocałunek. Coś ukrywał. Wiedziała o tym. Nie pytała drugi raz. Już nie chciała tego wiedzieć. Nie teraz. Poprosił ją, a ona zamierzała spełnić jego prośbę. A może jego prośba była też trochę jej pragnieniem? Wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni. Stał nieruchomo, a ona ścignęła mu bluzę. Pod nią nic nie miał. Całowała go po torsie i ramionach. Powoli, bez pośpiechu. Olek miał zamknięte oczy i poddawał się tym pieszczotom, zapominając o wydarzeniach minionego dnia. Gdy zwolniła, otworzył oczy i zrozumiał, że teraz jego kolej. Uaktywnił się. Pobudził. Wziął ją na ręce i położył na łóżku. Kochał się z nią znowu.

Na drugi dzień Olek zadzwonił do niej. Była już po zajęciach. Zamierzała pojechać do księgarni i zakupić sobie książkę pt. *To tylko przyjaciel*, którą aktualnie promuje jej ulubione wydawnictwo. Inga dużo czytała. Większość książek wypożyczała, ale też starała się kupować niektóre tytuły. Robiła to z różnych okazji: urodzin, Dnia Kobiet, zakończenia roku szkolnego lub po prostu gdy chciała zrekompensować sobie jakiś wysiłek. W sypialni miała na takie książki specjalną półkę zakupioną w IKEI. Po wydarzeniach z minionej nocy telefon od Olka nie był dla niej zaskoczeniem. Myślała o nim przez cały dzień i nawet zastanawiała się, czy sama nie powinna zadzwonić.

– Hej, Inga. – W telefonie zabrzmiał jego spokojny głos. – Jak się czujesz? Zdaje się, że przeze mnie zarwałaś noc. Powinienem cię chyba przeprosić – dodał.

– Nie, Olek, nie musisz mnie przepraszać. Wszystko jest w porządku. Noc i tak była stracona. Wiedziałam to już wczoraj wieczorem. Głowa mnie bolała. Dziś wcześniej się położę i jutro będę w formie. A jak ty się masz? Jest coś, co powinnam wiedzieć, lub coś, w czym mogłabym ci pomóc? – zapytała.

– A czemu pytasz?

– To wczorajsze spotkanie i ten wczorajszy seks były z jakiegoś powodu? Miały pozwolić ci na chwilę o czymś zapomnieć, prawda?

Zamruczał do słuchawki. I trochę się rozchmurzył.

– Wolałbym, żebyś tak tego nie odebrała – powiedział.

– A jak byś chciał, żebym to odebrała? – zapytał.

– Oczywiście jako namiętny, trudny do okiełznania akt seksualny – dodał.

– Tak też bywało między nami, ale nie tym razem. Możesz powiedzieć, co się stało? – zapytała ponownie.

– Nie mogę – powiedział poważnym tonem. – Bo gdy powiem, zapragnę mówić ci więcej, a tego nie chcieliśmy. No chyba że coś się zmieniło?

Inga zrozumiała, że ma do czynienia z niezwykle inteligentnym i wrażliwym człowiekiem. Była pod wrażeniem jego postawy i słów, które do niej przed chwilą wypowiedział.

– Trzymaj się, Olku. Do zobaczenia – powiedziała ciepłym głosem i się rozłączyła.

Rozdział XXI

Ewelina była jedną z wielu dziewczyn, które Olek miał. Pracowali razem. Była pielęgniarką na oddziale chirurgii. Ładna, miła i młoda. Wielu mężczyzn wodziło za nią oczami. Z Olkiem poznała się na szkoleniu BHP, na które skierował ich zakład pracy. Następnego dnia w szpitalnej izolatce już byli po pierwszym razie. Od innych dziewczyn Olka różniło ją to, że zaprosiła go jako osobę towarzyszącą na sylwestra, gdzie poznał jej rodzeństwo i przyjaciół spoza pracy. Olek był przystojny, więc razem w galowych ubraniach prezentowali się bardzo ładnie. Szybko też w gronie znajomych Eweliny zostali uznani za parę. Olek o tym nie wiedział. Ewelina natomiast nie zaprzeczała. Schlebiało jej to, że koleżanki gratulowały jej fajnego faceta. Bo Olek był fajny, umiał zachować się w towarzystwie. Nie pił wówczas dużo, troszczył się o partnerkę i bawił się z nią. Był inteligentny i miał poczucie humoru, więc w towarzystwie swobodnie wypowiadał się na wiele tematów. Nie podrywał przy Ewelinie innych dziewczyn. Potem było kilka wspólnych kaw u niej w mieszkaniu. Jeden raz jakaś domówka ze znajomymi. To wszystko. Gdy sytuacja w domu Olka się pogarszała i częściej musiał zajmować się matką, miał mniej czasu na seks z Eweliną. Wydawało mu się, że rozumie i ma świadomość, że nie są parą. Olek nigdy nie chciał żadnych związków – wiedział to każdy pracownik szpitala, który go znał. Gdy pierwszy raz był u Ingi pomóc jej składać komodę, Ewelina zadzwoniła i chciała porozmawiać. Spotkał się z nią później, a ona wręczyła mu zaproszenie na wesele u swojej kuzynki. Już wówczas wiedział, że ta relacja idzie w niechcianym przez niego kierunku. Nie zamierzał się nad tym rozwodzić teraz, gdy wydarzyło się coś w mieszkaniu Ingi. Nie miał do tego głowy i zgodził się pójść z Eweliną na to wesele.

Po 3 tygodniach ubrany w czarny garnitur i czarną koszulę stanął u boku Eweliny w kościele i zamierzał odegrać swoją rolę osoby towarzyszącej. Tak było do oczepin. Tuż przed nimi, gdy siedzieli przy stole, a orkiestra się

szykowała do zabawiana gości *a capella*, kuzynka Eweliny oświadczyła, że zaręczyła się i niedługo wszyscy spotkają się na ich weselu. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pytanie, które skierowała do Eweliny i Olka.

– A wy kiedy?

Olka oczywiście zamurowała, a Ewelina spojrzała się na niego i powiedziała:

– Może szybciej, niż wam się wydaje. Prawda, Olek?

Atmosfera od razu się zagęściła. Po kilku minutach, widząc minę Olka i czując lekkie zażenowanie, w obecności kuzynki i jej narzeczonego poprosiła, aby zawiózł ją na chwilę do domu, bo chce się przebrać. Wyszli razem z sali, nie odzywając się do siebie ani jednym słowem. W samochodzie również panowała grobowa cisza. Olek był zły, ale nie chciał psuć wesela. Nie potrzebował też plotek na swój temat, które w środowisku medycznym rozchodzą się nadzwyczaj szybko. Nigdy nie dał do rozumienia Ewelinie, że coś do niej czuje. Był zły na siebie, że nie zauważył, kiedy ona zaczęła sobie wyobrażać ich wspólną przyszłość. Co zrobił lub czego nie zrobił, że doprowadził ją do takich myśli? On przecież nie był gotowy na jakikolwiek trwały związek. Nie chciał tego ani z nią, ani z żadną inną kobietą. Gdy podjechali pod dom, Ewelina otworzyła drzwi. W środku nikogo nie było, bo wszyscy bawili się na weselu. Zaprosiła go do swojego pokoju, żeby pomógł jej z sukienką. Gdy tylko się tam znaleźli, zaczęła go rozbierać i całować. Odepchnął ją.

– Co ty wyprawiasz, Ewelina? Co ty robisz? – wręcz krzyknął.

– Nie udawaj, że nie wiesz, co robię. Nieraz to robiliśmy – powiedziała lekko urażona.

Nie mógł się z nią kochać. Był na nią zły i koniecznie chciał wyjaśnić to, co zaszło na weselu.

– Dlaczego dałaś do zrozumienia Dorocie, że planujemy ślub? Co ci przyszło do głowy? – zapytał, krzycząc.

– A czemu ty się tak denerwujesz, przecież nie powiedziałam jej kiedy? – usprawiedliwiała się.

– Ewelina, ty nie rozumiesz! My nie palujemy ślubu ani teraz, ani nigdy. Czy ja kiedykolwiek dałem ci do zrozumienia, że jest inaczej? Spotykaliśmy się, owszem, czasem. Było miło, ale nic ci nie obiecywałem. My nawet nie jesteśmy parą. Drugi raz towarzyszę ci na imprezie, ale nie jestem tu jako twój chłopak, na litość boską! Ja cię nie kocham – zakończył swój wywód.

Uderzyła go w twarz, po czym powiedziała:

– Wynoś się!

Wolał się wynieść, aniżeli tłumaczyć z własnych uczuć lub ich braku. Ogarnęła go złość, jakiej nigdy nie czuł. Nawet ojciec nigdy nie wyprowadził go tak z równowagi jak ta dzisiejsza sytuacja. Nie czuł się winny i nie chciał brać odpowiedzialności za czyjeś oczekiwania. Wiedział, że jest atrakcyjny. Już w liceum miał ogromne powodzenie u dziewczyn. Potem tak było przez całe studia. Zamierzał z tego korzystać i korzystał, ale zawsze wobec dziewczyn stawiał sprawę jasno. Uważał, że ma jeszcze czas, aby poważnie myśleć o zakładaniu rodziny. Za przykład miał zawsze swoich rodziców – do czasu, aż nie musiał stawać w obronie matki. Na jego oczach ojciec zmienił się w oprawcę kobiety, której wcześniej przysięgał miłość. Nie chciał dla siebie takiej przyszłości. Przestał wierzyć, że ludzie mogą być ze sobą szczęśliwi całe życie. Nie chciał też teraz, w wieku 26 lat, o tym myśleć.

Drugi raz w środku nocy pojechał pod blok Ingi. Stanął pod drzwiami. Pierwszy raz się zawahał, ale po kilku sekundach lekko zapukał. Nie był pewien, czy dobrze robi, ale potrzebował jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Gdy go zobaczyła w tym garniturze, nogi jej się ugięły. Wyglądał jak top model. Ona, wyrwana ze snu, bez makijażu i w piżamie stała przy drzwiach jak posąg. Po raz pierwszy spojrzała na niego z uczuciem. Wbrew swoim zasadom miała ochotę zaproponować mu herbatę lub rozmowę. Cokolwiek, ale na pewno nie seks. Chciała na niego patrzeć. Właśnie takiego chciała go oglądać. Był taki przystojny.

– Wejdź, Olku, i mów, skąd uciekłeś – zagadnęła i skierowała swoje kroki do salonu.

Poszedł za nią, a gdy się odwróciła, mocno ją przytulił. To było niebywałe. Nigdy wcześniej tego nie robił. Nigdy też wcześniej ona by na to nie pozwoliła. Trzymał ją mocno w uścisku, wtulając głowę w jej ramię.

Powtórzyła pytanie:

– Powiedz, o co chodzi? Gdzie byłeś taki ładny?

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Kochaj się ze mną, proszę – szeptał.

Kochali się, ale więcej w tym było uczucia niż aktu seksualnego. Zniknął pośpiech, narwanie, które wcześniej im towarzyszyło. Namiętność zmieniła się w kult ciała i zmysłów. Mieli wrażenie, że każdy w swojej głowie odbywa własną podróż, na końcu której mają się spotkać. To były nowe doznania.

Przestali kontrolować emocje. Coś, czego się trzymali do tej pory, przestało mieć znaczenie. Całowali się i przytulali, tak jakby czekali na siebie wiele lat.

Świtało. Inga bezpieczna położyła głowę na jego piesi. On okrył jej nagie ciało prześcieradłem, całując w czoło. Był rozluźniony, spokojny.

– Co tak naprawdę stało się z twoim tatą? – zapytał. – Tak mało mi mówisz. Tak mało o tobie wiem.

– Umarł – odpowiedziała.

– Chorował? – zapytał ponownie.

– Nigdy nie chorował. Był i zawsze będzie jedną z najważniejszych dla mnie osób. Pewnego dnia zasłabł. Przyjechało pogotowie. Ratownik go reanimował, walczył o niego długo. To wszystko działo się na moich oczach. Nie udało się go uratować… – Kiedy to mówiła, łza spłynęła po piersi Olka.

– To był ratownik z naszego szpitala? – zapytał.

– To byłeś ty, Olku – odpowiedziała spokojnie.

12 października 2019 r.

Kochana Łucjo!

Jestem u Majerczyków. Wyjechałam, bo muszę uporządkować swoje myśli. Nie mogę dłużej tak żyć i nie mogę dłużej tak traktować ludzi wokół siebie. Siebie też nie mogę tak traktować. Jutro wybieram się na Kościelec. Zostanę na tej górze tak długo, aż się nie dowiem, co zrobić ze swoim życiem. Może gdy wejdę wyżej, mój umysł się otworzy, a ja spojrzę na mój świat z innej perspektywy.

Wczoraj zasnęłam w objęciach Olka i to było cudowne uczucie. Uczucie, przed którym się wzbraniałam. Ty jedna wiesz, że nie planowałam tego i nie chciałam. Dziś rano wyszedł, a ja zatęskniłam za nim. Za jego głosem, zapachem, za jego obecnością w moim łóżku i w moim domu. Łucjo, ja go chyba kocham. Boję się tego uczucia, ale ono mnie wypełnia ciepłem, nadzieją. Nadaje jakiś sens. Nie wiem, czy to jest możliwe, abym znowu komuś zaufała. Abym uwierzyła. Boję się tego ciepła. Boję się kolejnych ran, zawodów i rozczarowań, ale kiedy myślę o nim, znowu mam ochotę żyć. Chyba chcę z nim być pomimo moich obaw. Tylko czy on czuje to samo? Czy ja będę w stanie go uszczęśliwić? Czy moja skaleczona dusza go nie zrani, gdy on też się zakocha? Mam tyle wątpliwości, moja droga Łucjo, ale jestem gotowa zmierzyć się ze sprzecznościami, które w sobie czuję. Chcę to zrobić, bo chcę żyć tak, jak żyłam kiedyś – pełna radości i ciekawości. Chcę, aby moje oczy znowu zachwycały się światem. Chcę utrwalać ten zachwyt na fotografiach. Chcę znowu wzruszać się przy muzyce i poznawać ludzi. Chcę znowu się śmiać i chcę wierzyć. Chcę to wszystko robić z nim.

Mam nadzieję, że jutro pogoda mi dopisze, że góra pozwoli się do siebie zbliżyć i przyjmie mnie na swoim szczycie. Mam nadzieję, że wrócę.

Inga

Rozdział XXII

Na szlaku w Kuźnicach była punktualnie o godzinie 6:00 rano. Zaopatrzona w czołówkę, ciepło ubrana wyruszyła na szczyt, który zdobyła już dwa razy, ale nigdy o tej porze roku. Kościelec to niebezpieczna góra. Jedyna na tej wysokości niezaopatrzona w ubezpieczenia. Brak łańcuchów i klamr powoduje, że po opisie wielu wędrowców stojących na przełęczy Karb rezygnuje z dalszej podróży, co zazwyczaj bywa rozsądne. Psychika i miara własnych sił są potrzebne w Tatrach Wysokich. Inga jeden raz zrezygnowała z podejścia na Zadni Granat, choć kondycja, pogoda i czas jej na to pozwalały. Psychicznie nie czuła się na siłach. Bała się. Wybierając tę górę na dzisiejszą wspinaczkę, Inga doskonale wiedziała, jakie niebezpieczeństwa na nią czyhają. Zawsze była ostrożna, ale i takim zdarzały się wypadki. Warunki klimatyczne jak na początek października napawały optymizmem. Natomiast każdy podróżnik wiedział, że pogoda w górach zmienia się gwałtownie. Nie można ufać prognozom. Wczesne wyjście daje szansę na dotarcie i bezpieczne zejście przy porannych prognozach. Inga jako pierwszy cel dzisiejszej wyprawy wybrała Halę Gąsienicową, z której rozpościerał się najpiękniejszy widok w całych Tatrach. Z perspektywy Hali Kościelec przepięknie się prezentował. Do schroniska Murowaniec na Hali Gąsienicowej dotarła żółtym szlakiem przez Dolinę Jaworzynki. W schronisku Murowaniec była przed czasem, który wskazywały górskie drogowskazy. Zatrzymała się na chwilę, aby wypić ciepłą herbatę, gdyż w drodze powrotnej nie planowała przejścia tą samą trasą. Murowaniec to jedno z piękniejszych schronisk w Tatrach, zbudowane z kamienia przez Wojsko Polskie w latach 1921–1926. Inga zawsze z wielkim sentymentem zatrzymywała się w tym miejscu na odpoczynek, najczęściej wracając z tatrzańskich szczytów i przełęczy. W schronisku spotkała tylko dwie osoby. Była to para studentów medycyny, która zamierzała wędrować na Kasprowy Wierch. Inga ustaliła to podczas krótkiej rozmowy. Nie mogła zostać

dłużej, gdyż trasa, jaką sobie obrała, w październikowy dzień była długa, a przy zmieniającej się pogodzie mogła być też niebezpieczna. Pod Mały Kościelec podeszła od Czarnego Stawu Gąsienicowego. Kościelec w żółtych barwach pięknie prezentował się w jego lustrze. Kaczki podpłynęły do Ingi przyzwyczajone przez nieodpowiedzialnych wycieczkowiczów do karmienia. Inga poszła wyżej kamienistym i stromym już szlakiem prowadzącym ją na grzbiet Małego Kościelca. Trasa była męcząca. Inga co kilka metrów stawała, aby uspokoić oddech. Wiedziała, że trudniejszy marsz, a w zasadzie wspinaczka, jest jeszcze przed nią. Na Małym Kościelcu tak jak i przez cały szlak od Murowańca nie spotkała nikogo. Osiągnęła 1866 m n.p.m i postanowiła bez odpoczynku dotrzeć do przełęczy Karb.

Zależało jej na czasie, a zmęczenie nie było jeszcze tak duże. Zastanawiała się, czy była sama na tak dużym obszarze zwykle zaludnionych Tatr. Stojąc u stóp Kościelca, na wysokości 1853 m n.p.m, poświęciła tylko chwilę na skierowanie wzroku ku górze i ustabilizowanie oddechu. Świadomość, że jest całkowicie sama, chyba trochę ją przestraszyła. Gdyby teraz coś się jej stało, nikt by jej nie pomógł. Wprawdzie wczoraj powiedziała Majerczykom, gdzie się wybiera następnego dnia, ale oni i tak dopiero wieczorem zawiadomiliby służby ratownicze, gdyby nie wróciła do schroniska. Z drugiej strony dotarła już tak daleko, że nie chciała dopuścić, aby strach wziął górę nad jej umysłem. Sprawdziła sznurowadła. Poprawiła plecak i ruszyła w męczącą i niebezpieczną trasę.

W ciągu niespełna godziny była na szczycie. Zdyszana, ale szczęśliwa, że udało jej się po raz kolejny pokonać własne słabości. Niebo było bezchmurne, a widoczność idealna. Inga usiadła na kamieniu, ściągnęła plecak i sięgnęła po swojego canona. Ręce jeszcze jej się trzęsły, a oddech w dalszym ciągu miała przyspieszony. Na górze było zdecydowanie chłodnej. Inga wyjęła niebieski termos z kawą. Upiła łyk i wzrok zatrzymała na Świnicy. Wróciła w miejsca, gdzie zawsze było jej dobrze, gdzie po nużącym marszu i wspinaczce zawsze czuła się wolna, oczyszczona. Tym razem przyszła tu z innymi myślami. Bez optymizmu, który zawsze jej towarzyszył podczas pobytu na tych wysokościach. Bez radości, która za każdym razem przepełniała jej serce. Nie wiedziała, kiedy upłynęło 45 minut, odkąd wdrapała się na szczyt. Wykonała kilka zdjęć. Gdy miała schodzić, na szczyt weszła kobieta w średnim wieku. Przywitała się tylko i minęła Ingę bez słowa. Pewnie też miała swoje myśli do uporządkowania. Przed zejściem Inga wzięła głęboki oddech. Jeszcze raz

spojrzała na panoramę Tatr Wysokich oraz widoczne z góry Stawy Gąsienicowe. Psychicznie była przygotowana do zejścia. Trasa powrotna wiodła tym samym szlakiem, ale była bardziej niebezpieczna – trzeba uważać na każdy stawiany krok. Z góry Kościelec wyglądał, jakby był pionową ścianą i z perspektywy szczytu zdawał się niemożliwy do tego, aby z niego zejść bez drabiny. Inga zeszła spokojnie bo dobrze znała tę górę. Na przełęczy Karb tym razem postanowiła trochę odpocząć. Już na tej wysokości pojawiali się miłośnicy wspinaczek i turyści. Inga zeszła niebieskim szlakiem przy Zielonym Stawie Gąsienicowym, po czy skierowała się w górę w kierunku Kasprowego Wierchu. Sił jej wystarczało, ale ze względu na czas i zmieniającą się pogodę postanowiła z Kasprowego zjechać kolejką linową. Nie miła zakupionego biletu, ale wiedziała, że o tej porze nie będzie problemu, aby dostać się do wagonika. W Kuźnicach była około godziny 15:00.

Rozdział XXIII

– Olek? – zapytała niepewnie.

Na jej głos odwrócił się i wstał z ławki. Zobaczyła go na tle szczytów. Wyglądał jak kadr z jej zdjęć. Ten widok spowodował, że zacisnęło jej się gardło. Nie była w stanie nic powiedzieć. Podeszła do niego, wpatrując się w jego oczy w oczekiwaniu, że Olek coś powie. Cokolwiek.

– Kocham cię, Inga – powiedział tak ciepłym głosem, że się skrzywiła. – Długo nie umiałem tego nazwać, ale teraz wiem, że cię kocham. – Wziął ją za ręce i jakby pewniejszy siebie mówił dalej: – Seks mi już nie wystarcza. Chcę cię poznać. Tęsknię za tobą, rozumiesz? Mam do ciebie tyle pytań, a nie mogę ich zadać. Myślę o tobie cały czas. Gdy byłem u ciebie ostatnio, zobaczyłem walizki na korytarzu. Nie miałem prawa pytać, gdzie jedziesz, ale po powrocie do domu nie umiałem znaleźć sobie miejsca. Umierałem z niepewności i niepokoju o ciebie. Inga, niczego ci nie obiecuję na zawsze. Wiem, że zostałaś zraniona, i wiem, że boisz się ponownie zaufać. Ja też się boję, ale chcę, abyś czuła się przy mnie bezpieczna. Nie wiem, jak będzie, bo życie jest nieprzewidywalne, ale jedno mogę ci obiecać – nigdy cię nie okłamię.

Po czym utkwił w niej wzrok, a ona z drżącymi wargami i przepełnionymi wilgocią oczami wtuliła się w niego. Jej łzy moczyły mu bluzę, a on już wiedział, że Inga nie walczy, że się poddała. Poczuł się szczęśliwy, silniejszy pomimo zmęczenia drogą.

– Musimy znaleźć ci jakiś pokój. Jest dość późno – powiedziała, uwalniając go ze swoich objęć i ocierając łzy.

– Nie musimy. Gdy czekałem na ciebie, odbyłem miłą pogawędkę z panią Zosią, właścicielką pensjonatu. Miała jeden wolny pokój. Wprawdzie dość duży, bo dla rodziny czteroosobowej, ale zdecydowałem się od razu. Także zapraszam cię na wieczór do siebie. U mnie będzie raczej wygodniej. – Uśmiechnął się.

– A skąd wiedziałeś, gdzie ja jestem? – zapytała zaciekawiona.

– Gdy byłem u ciebie ostatnio, wychodząc, zauważyłem na nocnej szafce wizytówkę pani Zosi. Potem w korytarzu potknąłem się o twoją walizkę. Dopiero w aucie zorientowałem się, że wyjeżdżasz. Gdy wczoraj nie mogłem się do ciebie dodzwonić, pojechałem pod twój blok, ale w oknach było ciemno. W intrenecie znalazłem Majerczyków z Poronina. Wykonałem tylko jeden telefon do pracy. Wsiadłem w auto i jestem, ale nie mogę długo zostać – wyjaśnił.

– Dasz mi godzinę? Musze się ogarnąć – powiedziała, ściągając z pleców ogromny plecak ze stelażem.

Faktycznie po zejściu z Kościelca tuż pod Kasprowym Wierchem złapała ją burza. Włosy miała posklejane, jeszcze lekko mokre, a jej trekkingi były ubłocone. Popatrzyła najpierw na siebie, potem skierowała swój wzrok na Olka i spytała:

– Ty kobiecie w takim stanie wyznałeś miłość? Muszę wyglądać strasznie. Możesz jeszcze wszystko odwołać.

– Mogę powtórzyć to jeszcze raz. Co najwyżej w innej kolejności, bo nie uczyłem się tego na pamięć – powiedział z uśmiechem. – Mój pokój jest pod czwórką, na pierwszym piętrze. Pójdę jeszcze do auta po resztę rzeczy i będę na ciebie czekał.

Po 70 minutach Inga zeszła na dół dość niepewnie. Była poruszona, speszona. Nałożyła na siebie jeansy i biały podkoszulek, bo nic innego poza termoaktywną odzieżą nie miała w walizce. Rozpuściła świeżo umyte włosy.

Zastukała pod czwórkę, ale nikt nie odpowiedział. Otworzyła drzwi i zaniemówiła. Pokój tonął w świecach. Stała nieruchomo. Na komodzie dostrzegła dwa kieliszki i wino. Z bezprzewodowego głośnika JBL wydobywały się znane jej dźwięki utworu Christiny Perri *A Thousand Years*. W drzwiach od łazienki stał Olek. W blasku świec wygadał cudownie. Dopiero teraz dostrzegała, jak bardzo jest przystojny. Zawstydziła się, a on podszedł do niej i wyciągnął dłoń w jej kierunku. Gdy ją podała, zbliżył się do niej i objął ją w pasie. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Co się dzieje, Olek? – zapytała.

– Proszę cię do tańca, kochanie – odpowiedział.

– Nigdy tego nie robiliśmy – odparła, wciągając zapach jego perfum, który w połączeniu z muzyką rozbudzał jej zmysły.

– Tak nie robiliśmy, bo zawsze było tylko łóżko. Chciałbym, żeby teraz wszystko było tak jak należy. – Zbliżył swoją skroń do jej policzka i wyszeptał:

– Tak mało o tobie wiem i tak wielu rzeczy z tobą jeszcze nie robiłem.

Kołysali się w rytm muzyki, praktycznie stojąc w miejscu, ale to były ich nowe przeżycia i nowe doznania. To miał być początek ich bycia we dwoje. Przygody, która miała być próbą nowego życia.

Obudziły ją lekkie pocałunki Olka. Gdy otworzyła oczy, jego twarz górowała nad nią, a on ponownie zaczął ją namiętnie całować. Kolejny raz wtulili się w siebie, łącząc swoje ciała w nierozerwalną całość. Gdy zwolnił jej uścisk, wyszła na balkon, bo świt się zbliżał. Nie spali tej nocy – kochali się, pili wino i rozmawiali. Podszedł do niej i przywarł do jej pleców swoim ciałem. Spojrzał w tym samym kierunku co ona, na szyty Tatr.

– To tam czasem uciekasz myślami?

– Tak. To tam – odpowiedziała wpatrzona.

– Zabierzesz minie kiedyś ze sobą? Pokażesz to, co w nich najpiękniejsze?

– Nie wiem, czy poczujesz to, co ja, ale bardzo bym chciała.

– Kocham cię, Ingo. Nigdy nikogo nie kochałem. I nigdy tak bardzo za kimś nie tęskniłem jak za tobą. Wczoraj to był mój pierwszy raz, gdy powiedziałem do kogoś, że kocham. I wiesz co? Poczułem się wspaniale.

– Ja też cię kocham, Olku, ale nie wiem, czy zasługuję na twoją miłość. Ty nikogo nie kochałeś, a ja mam bagaż złych doświadczeń. To może zaważyć na naszej relacji pomimo tego, że będę się bardzo starać. Inwestowałam w poprzednią miłość. Zużyłam się. Nie wiem, kochanie, ile dla ciebie zostało – powiedziała spokojnie, cicho.

– Obydwoje mamy bagaż. Ty z nieudanym związkiem, ja z łatką plejboja – zamruczał, uśmiechając się i całując ją w policzek. Potem spoważniał i dodał: – Ingo, miałem mnóstwo dziewczyn. Nie zabrzmi to dobrze, ale niektórych imion nawet nie pamiętam. Mam ojca alkoholika i wzór patologicznej rodziny z przemocą domową w tle. Nie jestem idealnym facetem do związku. Pomimo tego bardzo chcę, żeby nam się udało, bo nigdy nie czułem czegoś podobnego.

Odwróciła się do niego i wtuliła w jego silne ramiona, które miały dawać jej od teraz poczucie bezpieczeństwa.

– Kochanie, wróćmy do łóżka. Znowu mam na ciebie ochotę – szepnął jej do ucha.

20 lutego 2020 r.

Kochana Łucjo!

Wczoraj odbył się pogrzeb Olka. Mojej największej miłości. Człowieka, który mnie uratował. Który przywrócił mi wiarę i nadzieję wówczas, gdy byłam bezsilna i niezdolna do walki o najpiękniejsze wartości. To on zdecydował się posklejać moje porozrywane serce. Pokochałam go, a on pokazał mi bezpieczny świat. Nauczył mnie płakać ze szczęścia i tańczyć nawet wówczas, gdy nie gra muzyka. To on pokazał mi, jak wygląda miłość bezwarunkowa i bezinteresowna. Podarował mi ją, gdy zeszłam z mojej góry. To przy nim nauczyłam się pokonywać słabości i wciąż się starać, bo on wciąż starał się dla mnie. Łucjo, świat z nim był piękny. Dobry. Mienił się tak, jakbym w każdym momencie swojego życia doświadczała cudu. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Tak jak przy nim. Przy moim Olku.

Odszedł, ale pozostawił mnie silną. Teraz żyję dzięki niemu i będę żyć. Nie zostawił mnie samej. Dał mi najpiękniejszy dar, który pozostanie ze mną do końca życia. Dziecko, które w sobie noszę, będzie szczęśliwe, bo wychowam je w przekonaniu, że było kochane i oczekiwane przez tatę. Tatę bohatera. Ratownika, który uratował wielu ludzi. Któremu nie udało się uratować dziadka, ale który walczył o jego życie. Tatę, którego inny ratownik nie zdołał uratować, choć walczył o niego długo.

Gdy moje dziecko dorośnie, powiem mu, że jego ojciec nigdy mnie nie okłamał, tak jak obiecał. Tylko ja nie dotrzymałam słowa danego jemu. Nie zabrałam go w góry i nie pokazałam tego, co w nich najpiękniejsze. Nie zdążyłam. Nie zdążyłam też powiedzieć Olkowi, że nauczę nasze dziecko miłości, że wychowam je na silnego człowieka, który będzie czerpał radość z życia i który będzie szanował drugiego człowieka. Łucjo, nie zdążyłam, bo kierowca ciężarówki uderzył w niego tak mocno, że Olek nie miał szans dojechać do szpitala, do którego sam wielokrotnie woził ofiary wypadków. Odszedł w karetce, w otoczeniu kolegów i ratowany sprzętem, którego wielokrotnie sam używał. Nie zdążyłam mu powiedzieć, jak bardzo go kochałam i jak bardzo zmienił moje życie.

Dziś znowu płaczę z mamą. Obie płaczemy po utracie naszych miłości i tym razem łzy smakują nam tak samo.

Tęsknię za światem, który się mieni. Za światem cudów. Za moim Olkiem.

Kocham Cię, Łucjo
Inga

Spis treści

1. Rozdział I
2. Rozdział II
3. Rozdział III
4. Rozdział IV
5. Rozdział V
6. Rozdział VI
7. Rozdział VII
8. Rozdział VIII
9. Rozdział IX
10. Rozdział X
11. Rozdział XI
12. Rozdział XII
13. Rozdział XIII
14. Rozdział XIV
15. Rozdział XV
16. Rozdział XVI
17. Rozdział XVII
18. Rozdział XVIII
19. Rozdział XIX
20. Rozdział XX
21. Rozdział XXI
22. Rozdział XXII
23. Rozdział XXIII